

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (1240) 12 SIERPNIĄ 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Będzie mój dom domem modlitwy” ●
Syn Boga Ojca ● Kościół w Bukowie
Morskim ● Pogrzeb zasłużonego kapłana
ks. Teodora Elerowskiego ● Poeci
doby tragicznej ● „Rodzina” – dzie-
ciom

Syn Boży
stał się
Człowiekiem,
aby wszystkich ludzi,
którzy w ten sposób
stali się
Jego braćmi,
przyprowadzić
do Boga-Ojca.
„Dla nas istnieje
tylko jeden Bóg-Ojciec,
od którego wszystko
pochodzi i dla którego
my istniejemy,
oraz jeden
Pan Jezus Chrystus,
przez którego
wszystko się stało
i dzięki któremu
także my jesteśmy”
(1 Kor 8,6)



DZIEWIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (10,6-13)

Bracia: Nie pożądamy złego jako oni pożąдали. I abyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też dopuszczajmy rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jęła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.

Ewangelia według św. Łukasza (19,41-47)

Onego czasu: Gdy się Jezus przybliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

„Będzie mój dom domem modlitwy”

Za pośrednictwem liturgii dzisiejszej niedzieli (dziewiątej po Zesłaniu Ducha Świętego) ukazuje nam Kościół posepny obraz, jakże kontrastujący z tym, jaki oglądaliśmy przed tygodniem. Jest on jakby latarnią morską na ciemnym morzu życia, która swym światłem ostrzega żeglarzy przed rozbiciem o przybrzeżne rafy i skały. Bowiem główną nauką i myślą przewodnią dzisiejszej liturgii mszalnej jest prawda, że mimo niezłębionego miłosierdzia, jest Bóg również sprawiedliwy. Dlatego też nawet wybrane przez Niego dusze mogą być odrzucone, jeśli nie dochowają wierności prawu Bożemu. Bo zarówno lekcja (1 Kor 10,6-13), jak i ewangelia (Łk 19,41-47), wspominają o buntowniczym narodzie izraelskim — o jego niewierności i odrzuceniu, chociaż jako pierwszy ze wszystkich ludów został on wezwany do królestwa mesjańskiego.

Tematem niniejszego rozważania niedzielnego — w oparciu o dzisiejszą perykopę ewangeliczną — będzie troska Zbawiciela o losy „miasta świętego” i jego mieszkańców, lecz w pierwszym rzędzie Jego staranie o świętość domu Bożego, świątyni jerozolimskiej.

× × ×

Publiczna działalność Boga-Człowieka zbliżała się ku końcowi. Zbawiciel, zdążając wraz z apostołami i gromadą pielgrzymów do Jeruzolimy na święta wielkanocne, zatrzymał się w Betanii, oddalonej około godziny drogi do „miasta świętego”. Miał tutaj Jezus zaprzyjaźnioną rodzinę — Łazarza oraz jego siostry: Marię i Martę. Dopiero nazajutrz, otoczony rozradowanym tłumem współziomków, wyruszył w dalszą podróż. Pochod posuwał się powoli, kierując się przez Górę Oliwną ku Jeruzolimie. Izraelici miłowali do miasto i świątynię. Toteż gdy wyszli na szczyt góry i zobaczyli je z daleka, okrzykiem radości nie było końca. Tym razem powód do radości był jeszcze większy, gdyż szli z królem żydowskim — Chrystusem do świętego miasta.

Kiedy Jezus stanął na szczycie góry i skierował wzrok swój ku miastu, polecił zatrzymać się na chwilę. Tutaj też — jak relacjonuje ewangelista Łukasz — miał miejsce drobny na pozór epizod, mający w rzeczywistości wielką wymowę. Bowiem „gdy przybliżył się (do celu podróży), ujrawszy miasto, zapłakał nad nim” (Łk 18,41). Płacz ten, wobec wspaniałego widoku i powszechnej radości, był czymś zupełnie nieoczekiwanym. Dopiero Zbawiciel wyjaśnił jego przyczynę, gdy — zwracając się do położonego u Jego stóp

miasta — powiedział: „Gdybys i ty poznało w tym dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi” (Łk 19,42). Prorocy już od tysiąca lat przepowiadali, że Odkupiciel przybędzie do Jeruzolimy, jako do królewskiego miasta. Jednak jego mieszkańcy nie poznali i nie przyjęli Go. Apostołowie, wielu mieszkańców Galilei oraz niektórzy Izraelici z innych części ziemi żydowskiej uwierzyli w Jezusa. Ale stolica kraju pozostała wobec niego obojętna, a nawet wroga. I mimo licznych wysiłków ze strony Syna Bożego mieszkańcy Jeruzolimy uwierzyć w Niego nie chcieli. Mieli już oczy zaślepienie i nie poznali czasu nawiedzenia. Nie widzieli nawet tego, że uznanie Jezusa jako Mesjasza, byłoby jeszcze dla nich ratunkiem.

Dlatego zamiast pokoju na Jeruzolimę i na jej mieszkańców przyjdzie straszliwa kara. Przyjdzie kara za cały dotychczasowy stosunek do Chrystusa i za to, co uczynią z Nim w najbliższych dniach. Dał temu Jezus wyraz, mówiąc: „Przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytepią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,43-44). Jego obecny wjazd jest ostatnim nawiedzeniem tego miasta. Jednak również bezskutecznym. Dlatego przepowiednia Pańska spełniła się co do joty. Bowiem niespełna 40 lat po Jego śmierci wojska rzymskie pod wodzą Tytusa obległy Jeruzolimę. A ponieważ Żydzi bronili się zaciekle. Rzymianie zdobywszy miasto zburzyli je wraz ze świątynią a jej mieszkańców wycięli lub w pętach pognali w niewolę.

Jak wyglądało wówczas to miasto, zaświadcza — współczesny tym wydarzeniom — historyk Józef Flawiusz, który napisał, że w kilka miesięcy po jego zburzeniu cesarz Tytus, jadąc z Antiochii do Egiptu „po drodze przybył do Jeruzolimy. Porównując wówczas to smutne pustkowie z dawną świetnością miasta i wspominając wielkość budowli, które legły w gruzach, jak i ich dawne piękno, oplakiwał zburzone miasto, nie przechwalał się bynajmniej, jakby (to) inny uczynił, tym, że je zdobył mimo jego potęgi i wielkości, ale przeklinając ciężko tych, którzy wznieśli rewoltę i ściągnęli taką karę na miasto” (Wojna żydowska 7,112-113). Zarówno Jezus, jak i Tytus zgadzają się więc co do tego, że odpowiedzialność za zburzenie Jeruzolimy spada na pewnych ludzi z narodu żydowskiego. Jednak płacz ich z różnych wypływa motywów. Chrystus wylewa gorzkie łzy na myśl, że umiłowane przez Boga miasto i Jego świątynia zostaną zburzone. Tytus żałuje zniszczonych pałaców i dzieł sztuki.

Gdy następnego dnia — jak zaznacza ewangelista Marek (por. Mk 11,12) — wszedł Jezus na teren świątyni, obszerny dziedziniec pogan przedstawiał niesamowity widok. Były tam ustawione stoły bankierów wymieniających pieniądze rzymskie i greckie na srebrne sykle żydowskie, gdyż tylko nimi można było płacić podatek na rzecz świątyni. Znajdowały się tam również stada owiec i innych zwierząt, które można było kupić i złożyć na ofiarę. „A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedawców” (Łk 19,45) wywracając ich stoły i przepędzając bydło. Wówczas — postępując się słowami Proroków (por. Iz 56,7 oraz Jer 7,11) — powiedział: „Napisano: I będzie mój dom domem modlitwy, wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Łk 19,46). Zarzucił im więc, że swoim postępowaniem z domu Bożego zrobili spelunkę, w której gromadzą się zbójce. Słowa te wymierzone były przeciw kapłanom, którzy nie wykazywali troski o świątynię.

* * *

Każda świątynia, w której ludzie oddają cześć Bogu-Stwórcy zasługuje na to, by nazywać ją „domem modlitwy”. W szczególniejszy sposób nazwa ta przysługuje świątyniom chrześcijańskim. Do każdej z nich odnoszą się słowa Jakuba biblijnego: „Zaprawdę, Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem... Nic tu innego, tylko dom Boży i brama do nieba” (Rdz 28,17-18). I nie ma w tym przesady.

W szczególniejszy sposób można to powiedzieć o tych świątyniach, w których sprawowana jest Ofiara Mszy świętej. W wyjątkowy bowiem sposób urzeczywistnia się tutaj przepowiednia Chrystusa: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Bowiem w świątyniach tych przebywa Jezus w Eucharystii.

Każda świątynia jest również „bramą do nieba”. Tutaj bowiem przyjmujemy sakramenty święte, będące źródłem życia nadprzyrodzonego. Ustanowione przez Chrystusa czerpią one moc z Jego męki i śmierci. Jak pięknie powiedział św. Augustyn. „wypłynęły z Jego boku, gdy wisiał na krzyżu” (Kom. do Ps. 40). One bowiem dają nam łaskę uświęcającą, będącą darem nieba.

W świątyniach otrzymujemy też nadprzyrodzoną prawdę, która od Boga pochodzi. Bo — według nauki św. Pawła — „ewangelia, którą ja zwiastowałem nie jest pochodzenia ludzkiego: albowiem nie otrzymałem jej od człowieka... (lecz) przez objawienie Jezusa Chrystusa” (Gal 1,11-12). Warto to sobie zapamiętać.

Pamiętając więc, że i nasza świątynia parafialna to „dom Boży i brama do nieba”, przychodźmy tu licznie przynajmniej raz w tygodniu, by Ojcu niebieskiemu przedstawiać nasze potrzeby. Ale i zachowanie nasze podczas uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. niech licuje ze świętością „domu Bożego”. Nie szczędźmy również starań, by jej wystrój i schludność odpowiadały godności tego miejsca. Uczynmy wszystko, by nasza parafialna świątynia wyglądała rzeczywiście jak „dom modlitwy”, nie zaś „jaskinia zbójców”.

Ks. JAN KUCZEK



Syn Boga Ojca

Jezus Chrystus jest wcielonym Synem Bożym. To, że Jezus nazywał siebie i jest Synem Bożym, posłanym przez Ojca i będącym jedno z Ojcem, skłania nas do rozważenia, dlaczego z jednej strony mówimy o Bogu Ojca i Synu Bożym, a z drugiej strony o jednym tylko Bogu. Św. Paweł apostoł pisze, że „Dla nas istnieje tylko jeden Bóg-Ojciec, od którego wszystko pochodzi i dla którego my istniejemy, oraz jeden Pan Jezus Chrystus, przez którego wszystko się stało i dzięki któremu także my jesteśmy” (1 Kor 8,6).

Jest jeden jedyny Bóg, który wielokrotnie przemawiał przed wiekami „do ojców przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna” (Hebr 1, 1-2). Jeśli w Starym Testamencie czytamy po prostu o jednym Bogu i Władcy Izraela, to w Nowym — ta jedność Boga jest jednością Ojca i Jego Syna, Pana naszego Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego.

Jezus Chrystus jest całkowicie zwrócony ku swemu Ojcu: wypełnia wolę Ojca, głosi to, co od Niego usłyszał i spełnia Jego czyny. Św. Paweł zawsze łączy w jedno Boga Ojca i Syna Bożego, Jezusa Chrystusa w Ich oddziaływaniu na ludzi: „Laska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,3). Ponadto: „Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa... nappełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich — w Chrystusie, w Nim wybrał nas przed stworzeniem świata, przez Niego przeznaczył nas na synów, przez Niego ma zajaśnieć w chwale wspaniałość ojcowskiej łaski. Na Chrystusie okazał Bóg-Ojciec swą moc, wskrzeszając Go z martwych i z Chrystusem przywrócił życie także nam wszystkim. Krótko mówiąc: „jesteśmy Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie” (Ef rozdz. 1 i 2). Z naszej strony odda-

nie się Bogu, uwielbienie Boga, dziękczynienie dokonuje się przez Chrystusa, dzięki naszemu związkowi z Nim. Niesiemy obfite owoce sprawiedliwości, nabyte dzięki Jezusowi Chrystusowi na cześć i chwałę Boga. „A modłę się o to, aby miłość wasza doskonaliła się coraz bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wyczuciu, dla oceny tego, co lepsze, abyście byli czysti i bez zarzutu na dzień Chrystusa nappełnieni plonem sprawiedliwości, (nabytym) przez Jezusa Chrystusa ku chwale i czci Boga” (Fil 1, 9-11).

Te i tym podobne sformułowania biblijne pozwalają wnikać w to, co znaczy, że Bóg jest Bogiem-Ojcem i Bogiem-Synem. Dlatego, że wszystko mamy od Ojca przez Jego Syna i że Syn wszystko Ojcu przynosi, wszystko ku Niemu doprowadza, że Syn Boży wcielony żyje zwrócony całkowicie ku Ojcu, jako temu, od którego otrzymał wszystko i któremu wszystko oddaje, dlatego to wiara widzi w Synu Bożym tego, który jest dzięki Ojcu, od Ojca pochodzi, od Ojca ma wszystko i wszystko to w niewysłowionej wzajemności Mu oddaje. Wszystko ma Ojciec i wszystko ma Syn, ale Ojciec ma wszystko dając Synowi. Syn zaś ma wszystko od Ojca i oddając Ojcu. „On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem istoty Jego” (Hebr 1,3).

Gdy Jezus nazywa siebie Synem Bożym, a Boga swym Ojcem, to wskazuje na zachodzący w tajemnicy Bożego życia jakby międzyosobowy proces pochodzenia. Ojcem nazywa się przeciwie tego człowieka, który daje życie drugiemu. Rodząc syna, ojciec w pewnym sensie daje mu to, czym sam jest. Bóg-Ojciec rodzi więc Syna Bożego, to znaczy udziela mu siebie samego, daje Mu swe Bóstwo. Jeśli jednak proces rodzenia między ludźmi polega na dawaniu życia drugiemu, innemu człowiekowi, przez co pomnaża się ludzka rodzina o jeszcze jednego człowieka, to w Bogu rodzenie Syna przez Ojca nie wprowadza żadnego zwielokrotnienia: Bóg jest i pozostaje jeden, Ojciec i Syn są jednym Bogiem.

Bóg, który się całkowicie udziela — to Bóg-Ojciec. Bóg, który całkowicie przyjmuje przekazywane Mu Bóstwo — to Bóg-Syn. Do wnikięcia w tajemnicę Boga nie prowadzą więc ani dość martwe wyobrażenia absolutu, ani idea jakiegoś odwiecznego prawa czy reguły, według której istnieje wszystko inne, ani nawet pojęcie pierwszej i ostatecznej przyczyny. Do Tajemnicy Bożej zbliżamy się najbardziej myśląc o doskonałości osobowej, a raczej o doskonałości międzyosobowego oddania i płynącej stąd jedności.

Zachodzi więc w Bogu osobowa wielość: kim innym jest Bóg-Ojciec, kim innym Syn Boży Ojciec rodzi Syna, udzielając Mu samego siebie: niepodzielne swe Bóstwo, które jest zarazem Bóstwem Ojca i Bóstwem Syna Bożego.

„Panie Jezu Chryste, Ty sam wskazałeś mi drogę do prawdziwej wyznaczącej moje życie wiary. Jest to droga miłości codziennej i czynnie gotowej do pomocy bliźniego. Na tej drodze spotykam Ciebie, rozpoznaję Cię lub nie. Światło życia, prowadź mnie po tej ścieżce. Pozwól mi nią kroczyć w cierpliwości stale dalej i stale na nowo. Daj mi tę niepojętą siłę, bym odważył się zbliżyć do człowieka ofiarowując w darze samego siebie. Wówczas Ty sam, w niepojętej jedności z tymi, którzy przyjmują moją miłość, wyjdiesz mi w bliżnim naprzeciw: Ty jesteś tym, który może objąć całe życie człowieka i równocześnie pozostajesz tym, w którym miłość oddana Bogu nie przestaje być miłością do człowieka.

Moja wiara w Ciebie jest chwiejna, powtarzam więc za człowiekiem z Ewangelii, „wierze: Panie, wspomóż moja niewiarę”. Prowadź mnie Twymi drogami, Ty, który jesteś drogą do bliźniego, nieznanego spotkanego brata, a w nim Bogiem. Teraz i na wieki. Amen.”

Modlitwa: Karl Rahner

Dr Andreas Rinkel (1889-1979)
Arcybiskup Utrechtu
w latach 1937-1970

Starokatolickie Wyznanie Wiary

(8)

To, co wyznajemy w Najświętszej Eucharystii, odważyłem się i próbowałem przedstawić kiedyś w osobnym piśmie. Ale wciąż jeszcze uważam to krótkie i treściwe ujęcie, które podała nam Deklaracja Biskupów z 1889 roku, za najlepsze, najczystsze i najjaśniejsze wyznanie, jakie kiedykolwiek złożyliśmy jako starokatolicy. Kościół wciąż gromadzi się poprzez swe nabożeństwo eucharystyczne wokół krzyża i zmartwychwstania, wciąż ofiara przebłagalna staje się dla Kościoła rzeczywistością, w której ma on swój udział jako w dziele zbawienia, które dla niego zostało dokonane i ustawicznie się dokonuje. W przyjmowaniu tych złożonych i ofiarowanych darów „prokeimena dora”, obecny jest Chrystus Pan, prawdziwy Bóg-Człowiek, który stając się naszym Zbawcą, karmi nas swym wiecznym zbawieniem i przyjmuje nas do swego życia wiecznego.

Kościół, który mówi, działa i modli się — zawsze posłuszny służbie — nigdy nie czerpie ze swojej własności, ale wyłącznie ze słowa, działania i błogosławieństwa swego Pana.

Kościół czyni to za pośrednictwem swoich sług, którzy z jego polecenia podają dalej Boże słowa, działania i błogosławieństwa, jako słudzy tego wielkiego sługi, którym jest sam Kościół. Dotykamy tu sprawy **urzędu kościelnego**, który Kościół również zalicza do swoich środków łaski i dlatego należy on do istoty Kościoła, a bez tego urzędu nie byłoby „Kościola”.

Urząd ten uznajemy i posiadamy w swej starodawnej, potrójnej formie: diakona, kapłana i biskupa. Wiemy, że urząd ten właśnie w tych czasach, w których „Kościół” na nowo szukał wzajemnego zbliżenia, znajduje się w centrum dialogu i wywołuje niejedną kwestię sporną. Odrzucamy ten problem, gdyż Kościół uznał go za tak zasadniczy, że od samego początku wskazał najpewniejszą drogę w tej sprawie. Naturalnie, nie zamykamy oczu na fakt, że Kościół, który się organizował, także według świadectwa Nowego Testamentu, tej drogi początkowo szukał. To szukanie nie było jednak szukaniem niepewności czy neutralności, lecz raczej ostrożnym wskazywaniem drogi, zgodnie z wolą Pana, za którym Kościół powinien kroczyć na mocy autorytetu apostołskiego. Jeśli tradycja Kościoła kiedyś orzekła, czym jest Tradycja, jako kontynuowanie i wyjaśnianie słowa i woli Pana i Jego apostołów, to miało to miejsce w pierwszych wiekach historii Kościoła, kiedy postacie diakona, kapłana i biskupa przejawiały się jako potrójny urząd Kościoła. Kościół czynił to w życiu swej tradycji apostołskiej, kiedy równocześnie wzrastała pewność co do kanonu Pisma Świętego, kiedy rozwijał się autorytet soboru ekumenicznego, kiedy pogłębiało się zrozumienie dla posiadania w sakramentach zbawienia, i kiedy poznano obecność Boga w nabożeństwie liturgicznym.

Jeszcze raz podkreślmy tu ten potrójny urząd Kościoła. Jeśli nieraz w dialogu ekumenicznym jest szczególnie mowa o urzędzie biskupim, to słowa „biskup” nie możemy nigdy brać w oderwaniu od „kapłana” i „diakona”, ponieważ te dwa urzędy są nierozdzielnie związane z nazwą i urzędem biskupa. Biskup jest w pierwszym rzędzie „sługą” Kościoła i z istoty swej kapłanem: jest on „tym kapłanem”, który — wśród swoich współkapłanów zajmuje miejsce *primus inter pares*, pierwszego wśród siebie równych.

(cdn)

KOŚCIÓŁ w Bukowie Morskim



Madonna z Bukowa
— fragment tryptyku

Odległe dzieje opactwa cysterskiego w Bukowie Morskim, są interesującą ilustracją zmagania żywiołu polskiego na Pomorzu Środkowym. W pobliżu Bukowa w XIII wieku przebiegała zachodnia granica kaszubszczyzny. Rycerstwo pomorskie jeszcze w tym czasie było w 93% słowiańskie. Do XV wieku okolica ta posiadała zwarte zaludnienie kaszubskie. Niezwykłego uporowi tego ludu zawdzięczamy, że jeszcze dziś jest na tej ziemi tak wiele dowodów jej polskości. Wybitne z perspektywy czasu wydają się zabiegi Świętopełka II, który umocniwszy granice swego księstwa na Wschodzie na linii Wisły, na południu Noteci i Brdy zaczął umacniać swe wpływy na ziemi słupecko-sławieńskiej. Princeps Pomeranorum konsekwentnie związał ten teren z Gdańskiem, co dokonało się ostatecznie w latach 1235—1236. Umacniając swe wpływy, przyczynił się do fundacji nowego opactwa cysterskiego w Bukowie, leżącym na wschodnim brzegu jeziora Bukowo, będącego dawną zatoką morską, odciętą długą i wąską mierzeją od Bałtyku. Fundacja ta stała się wkrótce jednym z najbogatszych klasztorów na Pomorzu. Niestety klasztor bukowski pozostawał w zależności jurysdykcyjnej od Dargunia w Meklemburgii, co przyczyniało się do umacniania wpływów germanizacyjnych tego terenu. Pod koniec XIII wieku część klasztoru była gotowa i rozpoczęto budowę kościoła, który jako jedyny zabytek przetrwał z tamtych czasów.

Interesuje nas ten obiekt. także z tego względu, że w 1964 roku erygowano przy nim parafię polskokatolicką. Jest to obiekt niezwyklej wartości architektonicznej, bowiem na jego wzór wznoszono później świątynie na ziemi sławieńskiej. Kościół jest budowany na planie prostokąta, jako trójnawowa czteroprzęsłowa hala, z jednoprzęsłowym poligonalnie zamkniętym prezbiterium. Kościół jest zbudowany w niezwykle szlachetnych proporcjach. Do zachodniej ściany korpusu, przylega kwadratowa wieża, zaś przy wschodniej części elewacji północnej nawy usytuowana jest prostokątna zakrystia.

Cały kościół jest zbudowany z cegły, jednak o zróżnicowanym formacie i wiązaniu w poszczególnych warstwach. Całość przykryta jest dachem dwuspadowym, a niższe prezbiterium i zakrystia posiadają dachy odrębne. Górująca nad całością prostokątna wieża, zwieńczona została łamanym dachem stożkowym. Niezwykle harmonijne prezbiterium przykryte jest sześciopopłowym



Kościół polskokatolicki w Bukowie Morskim

wierzchołkowym sklepieniem gwiazdzistym. Wnętrze świątyni podzielone jest na nawy przy pomocy trzech kwadratowych filarów. Nawa główna przykryta jest sklepieniem gwiazdzistym, czterowierzchołkowym o żebrach przekątnych, spływających na filary. Sklepienia zachodnich przęseł naw bocznych wzbogacone zostały dodatkowym żebrzem poprzecznym, dzięki temu powstał sześciopopłowy podział. Z pozostałych śladów można wnioskować, że korpus nawy i prezbiterium powstały jednocześnie. Liczne ślady wskazują na to, że przed XIX wieczną przebudową kościół był otynkowany. Najpóźniej, bo w trzecim etapie budowy, powstała wieża. Od strony architektonicznej ciekawy jest fakt, że forma kościoła w Bukowie daleko odbiega od cysterskich prawideł budowlanych, jest to bowiem obiekt nietypowy jak na kościół

klasztorny. W Bukowie zastosowano zmieniony i uproszczony program budowy. Jest pewne, że budowa kościoła była gotowa w pierwszej połowie XIV wieku. Świątynia bukowska wyposażona była w wiele cennych przedmiotów, które niestety w większości zaginęły.

W 1476 roku mnisi sporządzili okazały ozdobny tron dla opata, Opat Valentin Ladowig ufundował klasztorowi kosztowny kielich. Z 1707 roku pochodziła balustrada przed ołtarzem, na której znajdowały się malowidła przedstawiające zabudowania klasztoru. W kościele znajdowały się trzy epitafia, jedno zachowane przy chórze pochodzi z 1716 roku. Drugie z 1725 roku bogato rzeźbione i malowane. Trzecie także z tego czasu przedstawiało

portret duchownego Leopolda Laeben zmarłego w 1812 roku. Była też w kościele chrzcielnica z mosiądzu, roboty norwimerskiej z 17 wieku i dwa świeczniki z mosiądzu.

Do dziś zachowała się w Bukowie jedynie renesansowa, ufundowana na początku XVII wieku ambona, która jest mocno uszkodzona i wymaga szybkiej konserwacji. Drugi istniejący do dziś zabytek, którym jest drewniany trzyskrzydłowy ołtarz, znajduje się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku (por. „Śladami tryptyku z Bukowa Morskiego”, „Rodzina”, nr 18 — 1982). Tryptyk bukowski należy do dzieł realizmu późnogotyckiego. Wykonany jest na dębowej desce techniką temperową. Wygląda na zamknięty pentaptyk. Zachowały się malowidła św. Hieronima, Madonny z Dzieciątkiem i św. Bernardem, Ukrzyżowanie i wizja św. Bernarda. Drugie dwa skrzydła są dwustronnie malowane, na jednym św. Krzysztof, św. Urszula oraz św. Andrzej i Maria (?) z puszka, na drugim św. Jan Ewangelista. Zwiastowanie oraz św. Barbara i Madonna z Dzieciątkiem. Rzucasz się w oczy maryjny charakter tego zabytku, gdyż aż trzy obrazy przedstawiają Bogurodnicę, jest to niezbity dowód jego katolicyzmu i polskości. Centralna figura Madonny niestety zaginęła po wywiezieniu zabytku z Bukowa.

Obecnie całość składa się z 12 obrazów, będących ciekawym katechizmem. W 1964 roku przy zabytkowym kościele, w znacznej mierze zdewastowanym i z rozszabrowanym wyposażeniem, erygowana została parafia polskokatolicka pw. Serca Pana Jezusa. Do ratowania kościoła przyczynił się przede wszystkim ks. Stefan Mościpan, który uporządkował obiekt i doprowadził do porządku otaczający teren. Z jego też inicjatywy przy kościele postawiono pomnik ku czci bohaterów Wału Pomorskiego. Za kadencji obecnego proboszcza ks. Daniela Olesińskiego przystąpiono do gruntownej renowacji kościoła. W krótkim czasie przeprowadzono naprawę więźby dachowej, nakryto od nowa cały dach, pokryto wieżę blachą miedzianą, wprawiono nową posadzkę i pomalowano cały kościół. Wykonanie tych prac było możliwe dzięki dotacji Władz Kościoła Polskokatolickiego. Obecnie z inicjatywy ks. Daniela Olesińskiego trwają starania, by tryptyk bukowski powrócił na swoje miejsce, to znaczy do prezbiterium kościoła w Bukowie Morskim.

ks. KAZIMIERZ DOPPKE

SPACERKIEM PO POZNANIU



Renesansowy ratusz w Poznaniu — „najcenniejszy zabytek świeckiego renesansu włoskiego na północ od Alp”

Poznań jest ważnym węzłem komunikacyjnym i punktem przelotowym tranzytu międzynarodowego, jednym z najważniejszych w kraju ośrodków przemysłowych, ważnym ośrodkiem naukowym i kulturalnym, miastem wystaw i targów, handlową stolicą Polski. Każdego roku odbywają się tu targi krajowe, a w czerwcu — targi międzynarodowe. Stała obecność Międzynarodowych Targów Poznańskich nadaje miastu rangę ważnego centrum wymiany handlowej Wschód — Zachód i kontaktów gospodarczych całego świata.

Jak każde miasto, Poznań w ciągu wieków przeżywał okresy rozkwitu i zastoju. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z drugiej połowy wieku X (rok 968), w roku 1394 Władysław Jagiello nadał miastu „prawo składu”. W wieku XVI przez Poznań przechodziło większość polskiego eksportu i importu oraz cały tranzyt handlowy między Wschodem i Zachodem. W roku 1518 powstaje tu słynna Akademia Lubrańskiego, następuje rozkwit sztuki, Poznań przeżywa swój „złoty wiek” rozwoju. W XVII wieku wojny szwedzkie, pomory i klęski żywiołowe doprowadzają miasto do upadku. W latach 1793-1806 Poznań znajduje się pod zaborem pruskim, w latach 1807-1815 w Księstwie Warszawskim, od 1815 znowu pod zaborem pruskim. Dopiero rok 1918 przynosi Poznaniowi wyzwolenie i odąd następuje szybki rozkwit miasta: 1919 — założenie uniwersytetu, 1925 — inauguracja Mię-

dzynarodowych Targów Poznańskich, bujny rozwój handlu i przemysłu w latach 1919-1939. W latach 1939-1945 następuje rabunek polskiego mienia, zniszczenie wszystkich placówek kulturalnych, masowe egzekucje ludności w kazamatach Fortu VII i w obozie koncentracyjnym w Zabikowie — spalenie 10 tysięcy obywateli miasta i deportacja stu tysięcy ludności. Dopiero dzień 23 lutego 1945 roku przyniósł Poznaniowi wyzwolenie spod okupacji — po miesięcznym oblężeniu miasto legło w 50% w gruzach.

Poznań dzisiejszy liczy 520 tysięcy mieszkańców i tętni pełnym życiem gospodarczym. Jest stolicą dzielnicy należąca od wieków do najbardziej gospodarczo i kulturalnie rozwiniętych w Polsce, mającą gęstą sieć miast i miasteczek schłodnych i gospodarnych, sam zaś Poznań należy do miast najbardziej uprzemysłowionych. Jest tu aż osiem szkół wyższych i 32 instytuty naukowe, 11 liceów ogólnokształcących, 3 studia nauczycielskie, liczne licea techniczne specjalistyczne, zawodowe, 105 szkół podstawowych.

Od roku 1945 aktywnie działa Instytut Zachodni — placówka zajmująca się problematyką niemcoznawczą i Ziemi Zachodnich. Są liczne muzea: Muzeum Narodowe z największą w Polsce galerią malarstwa obcego, Muzeum broni ilustruje wkład Wielkopolski w dzieje oręża polskiego, także dzięki licznym pamiątkom z Powstania Wielkopolskiego 1918, 19 i kolekcja mundurów powstańców oraz militaria, Muzeum Militarium na Cytadeli — z czołgami, samolotami, działami i zbiorem dokumentów

dotyczących okupacji 1939-45, Muzeum Historyczne m. Poznania, Muzeum Prehistoryczne, Muzeum Przyrodnicze, Muzeum Instrumentów Muzycznych, Muzeum Ruchu Robotniczego oraz stały Salon Sztuki Współczesnej.

Poznań jest miastem zieleni, znajduje się tu aż 10 parków śródmiejskich, ogród botaniczny, słynna palmiarnia, Ogród Zoologiczny na Malcie (warunki naturalne), Park Narodowy Puszczykowo, parki leśne podmiejskie, Park Braterstwa i Przyjaźni, Park Kultury i Park Tysiąclecia.

Poznań nazywany jest miastem Przemysła II, tu w roku 1296 koronował się na króla polskiego Przemysław, książę wielkopolski. Oprócz 17 zabytkowych kościołów — w tym polskokatolicki — liczne są budowle świeckie, z których naczelną miejscę zajmuje słynny Ratusz Poznański na Starym Mieście z XIII wieku, przebudowany w połowie XVI wieku, o którym sami Włosi napisali, że „jest to najcenniejszy zabytek świeckiego Renesansu włoskiego na północ od Alp.” Na uwagę zasługują liczne pałace z XV i XVI oraz XVIII i XIX wieku, a wśród nich dwa pałace renesansowe: Pałac Akademii Lubrańskich i Pałac Górków, dalej gmachy pałacowe barokowe, klasycystyczne, neogotyckie i neogotyckie angielskie, oraz słynna Biblioteka Raczyńskich przy Placu Wolności. Wszystkie zniszczone pomniki: Mickiewicza, Kościuszki, Słowackiego, Kurpińskiego, Moniuszki zostały odbudowane; zbudowano także nowe: Powstańców Wielkopolskich, Żołnierzy Września 1939, i Czerwca 1956, Kasprzaka, Pomnik Braterstwa i Przyjaźni na Cytadeli i inne.

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (865)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Treści tych przypadków dotyczą zwrotnie tak osób fizycznych, jak i instytucji. Bez dokonania restytucji zarówno odnośnie do p. 1, jak i 2 — katolik nie może otrzymać rozgrzeszenia, nie może też wobec tego godnie przyjąć Komunii św. w kategorii handlu i usług, chcąc oczyścić swoje sumienie, skoro nie można tego uczynić, bo poszkodowany jest nie znany, albo trudno to wykonać bezpośrednio w stosunku do niego, należy odpowiedni ekwiwalent w naturze lub w pieniądzu przekazać, można i raczej jest wskazane, anonimowo na cele dobroczynne, ogólnospołeczne, itp., treści zaś obmowy, zwłaszcza oszczerstwa trzeba odwołać, oczernionego przeprosić i dać mu odpowiednią moralną satysfakcję.

Retke Andrzej — (ur. 1851, zm. 1907) — ksiądz rzymskokatolicki, wikariusz warszawski, od 1884 roku do 1902 r. profesor homiletyki i patrologii Akademii Duchownej w Petersburgu. Jest autorem kilku książek.

Reusens Edmund Henryk — (ur. 1831, zm. 1903) — belgijski uczony archeolog, profesor i bibliotekarz uniwersytetu w Louvain, zasłużony w zakresie zorganizowania w tymże uniwersytecie katedry archeologii chrześcijańskiej i paleografii średniowiecznej i upowszechnienia a zarazem pogłębienia tych dyscyplin w rzymskokatolickich uczelniach w ogóle. Jest autorem szeregu prac, spośród których tu należy wymienić następujące: *Archeologie chrétienne* (1871—1875: 2 tomy), czyli *Archeologia chrześcijańska*; *Manuel d'archeologie chrétienne* (1886), czyli *Podręcznik archeologii chrześcijańskiej*; *Elements de paléographie* (1898—1899), czyli po polsku *Elementy paleografii*.

Reusch Franciszek Henryk — (ur. 1825, zm. 1900) — od 1849 r. niemiecki ks. rzymskokatolicki, potem profesor egzegezy St. Testamentu na uniwersytecie w Bonn, przeciwnik dogmatu o nieomyślności papieża i jego prymacie jurysdykcyj-

nym, ogłoszonego przez sobór watykański I (1870), w 1871 roku został zasuspendowany, a w 1872 r. ekskomunikowany, od tego też roku już formalnie został kapłanem starokatolickim, zrazu był proboszczem starokatolickim w Bonn, wkrótce jednak został wikariuszem generalnym biskupa starokatolickiego Niemiec — Reinkensa, i profesorem teologii starokatolickiej. W 1878 roku ustąpił on ze swoich stanowisk a to wskutek ogłoszenia przez V synod Kościoła Starokatolickiego w Niemczech uchwały o zniesieniu celibatu duchowieństwa. Ks. prof. dr Reusch jest autorem wielu prac specjalistycznych, spośród których tu należy wymienić następujące: *Kommentare zu Baruch* (1853), czyli *Komentarze do księgi Barucha*; *Das Buch Tobia übersetzt und erklärt* (1857), czyli *Księga Tobiasza, przetłumaczona i objaśniona*; *Einleitung in das Alte Testament*; *Bibel und Natur* (1862), czyli *Biblia i przyroda* (książka ta została też przetłumaczona przez ks. Michała Nowodworskiego na j. polski pt. *Biblia i natura*, 1972); *Drei Predigten über die Beichte und die Heiligenverehrung* (wyd. 2 w 1874 r.), czyli *Trzy kazania o spowiedzi i kulcie świętych*; *Die deutschen Bischöfe und der Aberglaube* (1879), czyli *Biskupi niemieccy i zabobon*; *Index der verboten Bücher* (1883—1885), czyli *Indeks książek zakazanych*; *Beiträge zur Geschichte des Jesuitenordens* (1894), czyli *Przyczynki do historii zakonu Jezuitów*; *Geschichte der Moralstreitigkeiten seit dem 16 Jahrhundert* (1899; 2 tomy), czyli *Historia sporów w zakresie zasad moralności* (współautorem jest — ks. prof. Döllinger).

Reville Albert — (ur. r. ?, zm. 1906) — francuski teolog protestancki, od 1881 roku profesor historii religii w Collège de France w Paryżu, a uprzednio już profesor patrystyki. Jest autorem wielu książek, spośród których tu wymieniamy następujące: *Histoire du dogme de la divinité de Jesus-*

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Podstawowa społeczność ludzka

Najmniejszą i niezastąpioną społecznością, której trwałość chronią bezpośrednio aż trzy przykazania drugiej tablicy Dekalogu, jest rodzina. Właśnie z rodzin składają się inne naturalne społeczności ludzkie, takie jak Naród, Państwo, Kościół. Wartość i żywotność wszelkich dużych społeczności zależy w ogromnej mierze od sił witalnych i trwałości rodzin. Gdybyśmy na przykład społeczność kościelną czy państwową przyrównali do żywego gigantycznego organizmu, to nie jednostki, lecz rodziny będą stanowić jego komórki. Jeśli wszystkie komórki są zdrowe i prężne, odporne na złe wpływy, wówczas cały organizm cieszy się doskonałym samopoczuciem i może wypełniać należycie wszystkie swoje zadania. Błąd jednak, jeśli następuje zwyrodnienie czy rozpad tych najmniejszych cząstek organizmu. Jeśli choroba obejmie większą ilość komórek, wtedy cierpi cały organizm, a nawet grozi mu śmierć. Zdrowiem moralnym rodziny chrześcijańskiej

zajmuje się etyka. Skoro tak wiele zależy od rodziny, tej podstawowej komórki społecznej, musimy się jej dobrze przypatrzyć.

Z Biblii dowiadujemy się, że rodzina istnieje tak długo, jak sama ludzkość. Już w raju Bóg zauważa przygnębienie Adama — pierwszego człowieka — spowodowane samotnością i stwierdza: „Smutno jest człowiekowi samemu, uczynimy mu pomoc jemu podobną”. Zanim Stwórca wypowiedział te słowa, już wcześniej tak zaplanował i ukształtował ludzką naturę, że nie może ona żyć samotnie. Ta natura każe dojrzałemu mężczyźnie i dojrzałej niewieście dążyć ku sobie, budzi wzajemne upodobanie i miłość oraz pragnienie zespolenia w małżeństwie, stanowiącym podwalinę nowej rodziny.

Miłość wszczepiona człowiekowi przez Boga, ma moc rozrywania nawet więzów krwi, co bardzo lapidarnie podkreśla Pismo święte: „Przeto opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednym ciele”. By to złączenie było trwałe i miało moc zasługiwania łask potrzebnych do życia doczesnego i wiecznego, Zbawiciel podniósł go do godności sakramentu, a sam akt ślubu uświęcił obecnością na weselu w Kanie Galilejskiej. Sakrament małżeństwa uświęca naturalny związek małżeński i obsypuje rodzinę zdrojem łask. Właśnie ze względu na to uświęcenie i ubogacenie łaskami, chrześcijanie winni zaczynać życie rodzinne z Bogiem i z Bogiem je prowadzić. Niesie ono bowiem ze sobą wiele trudności i niebezpieczeństw, bo zadania

małżeństwa i rodziny są wzniosłe i niełatwe. Wymieńmy je, najlepiej za rotą przysięgi składanej podczas ślubu: „Ślubuję Ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący”.

Obowiązki wzajemne współmałżonków wymienione w powyższej przysiędze to przede wszystkim miłość i wierność.

Miłość jest tym spoiwem, które powinno kojarzyć małżeństwa i bez względu na to, jak się losy życia potoczą, ma zespalać małżonków nawet w późnej starości. Stąd miłość — to nie tylko powab i uroda — to nie tylko biologiczny instykt, ale przede wszystkim wzniosłe, duchowe uczucie, które zespala dusze na chwile radosne i smutne, na czas pomyślny i trudny. Ponieważ urok młodości i piękno ciała szybko mija, narzeczeni powinni się dobrze zastanowić, czy to, co czują do siebie jest właśnie tą wielką miłością, czy też chwilowym oczarowaniem wdziękami i przymiotami drugiej osoby. Takie oczarowanie przysłania wady drugiej strony i nakłada kochającemu „różowe okulary”. Prawdziwą miłość poznajemy wówczas, gdy partner, czy raczej kandydat na małżonka, gotów jest do wielkich poświęceń i zachowuje ogromny szacunek dla kochanej osoby. Taka miłość przy pomocy Bożej łaski przetrwa dziesięciolecia. Ale miłość mał-

żonkowie muszą pielęgnować, zwalczać ostudzając ją wady, myśleć więcej o szczęściu i dobru małżonka niż o swoim. Święty Paweł Apostoł w bardzo mocnych słowach domaga się miłości wzajemnej wśród małżonków: „Mężowie miłujcie żony wasze tak, jak Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie”.

Prawdziwa miłość przejawia się nawet po upływie wielu lat, szacunkiem i troską o współmałżonka „jak o własne ciało” — powie Pismo święte. Księgi święte sławią statecznych małżonków i święte niewiasty: „Błogosławiony mąż statecznej niewiasty, bo liczba jego lat podwojona. Niewiasta dobra jest radością męża swego, bo pozwoli mu w pokoju dopełnić lat życia” — oznajmia mędrzec starotestamentalny. Tenże jednak mędrzec używa bardzo cierpkich słów pod adresem żony, która zatraciła miłość: „Lepiej przebywać z lwem i ze smokiem, niż mieszkać wspólnie ze złą niewiastą”. O wierności małżeńskiej powiemy sobie przy przedstawianiu treści szóstego i dziesiątego przykazania.

Wzajemna miłość małżonków, objawiająca się w szacunku, wierności i pomocy, to tylko pierwsza część obowiązków, jakie na nich ciąży. O powołaniu do udziału w dziele stworzenia i pielęgnowaniu życia nowego pokolenia traktować będzie następna gawęda.

ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (866)

Christ (1869; wiele wydań), czyli *Historia dogmatu o bóstwie Jezusa Chrystusa; Prolegomenes de l'histoire des religions* (1880; wiele wydań), czyli *Prolegomena do historii religii; Notre christianisme et notre bon droit* (1884), czyli *Nasze chrześcijaństwo i nasze dobre prawo; Les Religions des peuples non civilisés* (2 tomy), czyli *Religie narodów nie cywilizowanych; Histoire des Religions* (1888; 2 tomy), czyli *Historia religii; Jesus de Nazareth. Études critiques...* (1897; 2 tomy), czyli *Jezus z Nazaretu*. Studia krytyczne.

Reville Jan — (ur. 1854, zm. 1908) — syn → Reville'a Alberta, teolog liberalny, od 1880 r. duchowny protestancki, docent, a potem profesor historii religii w Collège de France jako następca swojego ojca. Jest autorem szeregu książek. Napisał m.in. następujące dzieła: *Le Logos d'après Philon d'Alexandrie* (1887), czyli *Logos według Filona z Aleksandrii; La doctrine du Logos* (1881), czyli *Doktryna Logosa; Les Origines de l'épiscopat. Étude sur la formation du gouvernement ecclésiastique au sein de l'Église chrétienne* (1898), czyli *Początki episkopatu*. Studium o tworzeniu się rządu kościelnego w Itonie Kościoła chrześcijańskiego; *Le quatrième Évangile* (1901), czyli *Czwarta ewangelia; Les origines de l'Eucharistie* (1908), czyli *Początki Eucharystii*. Był też od 1884 roku wydawcą czasopisma pt. *Revue de l'histoire des religions*, czyli *Przegląd historii religii*.

Reyre Józef — (ur. 1735, zm. 1812) — francuski jezuita, ks., autor kilku dzieł, a wśród nich napisał następujące: *Prônes nouveaux* (1809; *Nowe kazania; Méditations évangéliques* (wyd. po śmierci, 1814; 3 tomy), czyli *Rozważania ewangelijne*.

Rezerwacja — (łac. reservatio, czas. reservo = zachowuję, rezerwuję) — w teologicznym słownictwie rzymskokatolickim znaczy: 1° zastrzeżenie czy zarezerwowanie przez pa-

pieża lub biskupa ordynariusza dla siebie rozgrzeszenia z pewnych grzechów; 2° prawo, które dla siebie zastrzegli czyli zarezerwowali papież, nadawania pewnych urzędów, beneficjów, nominacji np. kardynałów, biskupów itd. W przypadku pierwszym papież lub biskupi ordynariusze mogą, i w praktyce czynią to, władzę odpuszczania tylko dla siebie zarezerwowanych grzechów na oznaczony okres przekazać wybranym spowiednikom, np. tzw. penitencjarzom katedralnym, kolegiackim, dalej misjonarzom w czasie głoszenia misji parafialnych, rekolekcji, i przystępowania w czasie nich przez wiernych do spowiedzi św.; itd.

Rezurekcja — (łac. resurrectio = zmartwychwstanie) — to termin, który w chrześcijaństwie oznacza: 1° zmartwychwstanie → Jezusa Chrystusa; 2° uroczyste nabożeństwo, składające się z modlitw przy Grobie Pańskim, procesji z Najśw. Sakramentem trzy razy odbywanej wokół kościoła i następnie uroczystej Mszy św., a mające miejsce w zasadzie wcześniej rano w każdą niedzielę wielkanocną ku czci i na pamiątkę właśnie zmartwychwstania Pana Jezusa. W procesji rezurekcyjnej niesie się też figurę wyobrażającą zmartwychwstałego Jezusa i krzyż z czerwoną stulą. Nabożeństwo rezurekcyjne jest starą, pochodzącą z XI-XII w., pobożną praktyką wybitnie polską.

Rhode Paweł Piotr — (ur. 1870 w Wejherowie, zm. 1945 w USA) — to pierwszy Polak biskup rzymskokatolicki w Stanach Zjedn. A. Półn. W 1879 roku wyjechał do Ameryki. Studia teologiczne ukończył w Chicago. Od 1896 roku był proboszczem parafii p. w. św. Michała w Chicago, potem od 1908 roku biskupem sufraganem w Chicago, a od 1915 roku biskupem w Green Bay — Wisconsin. Był zaangażowanym działaczem polonijnym rzymskokatolickim. W czasie I wojny światowej (1914—1918) był prezesem Komitetu Ob-

DEKLARACJA NT. RASIZMU I PLURALIZMU

Służba informacyjna Światowej Rady Kościołów rozpowszechniła oświadczenie na temat Rasizmu i pluralizmu społecznego, opracowane przez grupę czołowych osobistości największych wyznań religijnych Francji. Podpisali je bp Jean Vilnet, ordynariusz Lille i przewodniczący Konferencji Episkopatu Francuskiego, pastor Jacques Maury, przewod. Federacji Protestanckiej, metropolita Melecjusz, przewodniczący Międzybiskupiego Komitetu Prawosławnego, Wielki Rabin René Samuel oraz rektor Wielkiego Meczetu Paryża Szejek Abbas

Po przypomieniu we wstępie obecnej sytuacji, zwierzchnicy trzech wyznań monoteistycznych „w obliczu wydarzeń niesprawiedliwych i skrajnych” wzywają członków swych wspólnot religijnych do braterskiego pojednania ze wszystkimi bez względu na pochodzenie, wspólnego poszukiwania rozwiązań różnych problemów w duchu radosnego współistnienia, przyjęcia założenia, że codzienne stosunki międzyludzkie mogą być wzajemnie otwarte oraz czuwania nad spełnianiem odpowiedzialnych obowiązków na rzecz sprawiedliwości. „Uważamy, że potwierdzenie różnic między nimi nie powinno nas dzielić, przeciwnie, szacunek wzajemny wobec siebie i uświadomienie sobie wspólnych trosk ludzi wierzących mogą przyczynić się do zdynamizowania społeczeństwa, które poszukuje nowych dróg”.

OBRADY ARCHEOLOGÓW BIBLIJNYCH

W Jerozolimie odbywał się I Międzynarodowy Kongres Archeologów Biblijnych, w którym uczestniczyło ok. 800 naukowców z ponad 20 krajów świata. Uczni obradowali nad plonem odkryć archeologicznych związanych z Biblią a dokonanych w ciągu ostatnich 20 lat.

LUTERANIE I METODYŚCI

W Bossey k. Genewy odbyło się ostatnio posiedzenie Komisji luterancko-metodystycznej ds. dialogu. Komisja opracowała raport końcowy, który zostanie przedłożony Światowej Federacji Luteranckiej i Światowej Radzie Metodystycznej. Raport ten, zatytułowany „Kościół — wspólnotą łaski”, podsumowuje rozmowy wprowadzone w latach 1977—1983. W okresie tym zajmowano się następującymi zagadnieniami: autorytet Pisma Świętego, zbawienie z łaski przez wiarę, Kościół, środki łaski, postanowienie Kościoła.

BIBLIA W ŚWIECIE

Biblia, lub jej fragmenty, są obecnie przetłumaczone na 1785 spośród 3000 języków świata. Według danych Światowego Związku Towarzystw Biblijnych, w 1983 r. ukazały się teksty biblijne w kolej-

nych 24 językach. Cała Biblia była pod koniec 1983 r. przetłumaczona na 283 języki, Nowy Testament na dalsze 572 języki. Natomiast fragmenty Biblii istnieją w 930 językach.

1000 LAT KOŚCIOŁA W ISLANDII

W Islandii rozpoczęto obchody związane z wprowadzeniem przed 1000 laty chrześcijaństwa. Początkowo wszyscy mieszkańcy wyspy byli katolikami. W XVII w., za panowania króla duńskiego, Islandczycy przeszli na luteranizm. Pod koniec XIX w. żyła na wyspie jeszcze tylko jedna rodzina katolicka. Z tej rodziny pochodził pierwszy biskup katolicki w czasach nowożytnych, Johannes Gunnarson. W wyniku aktywnej działalności misyjnej, 1000 spośród 230 000 Islandczyków należy dzisiaj do Kościoła Rzymskokatolickiego. Ponieważ dokładna data chrystianizacji kraju nie jest znana, luteranie i rzymskokatolicy postanowili wspólnie, że obchody milenijne trwać będą do roku 2000.

PRZYGOTOWANIA DO ZGROMADZENIA OGÓLNEGO KEK

Sekretarz Generalny Konferencji Kościołów Europejskich (KEK) dr Glen G. Williams na dorocznym posiedzeniu Ekumenicznej Grupy Roboczej ds. Informacji w Europie, które odbyło się w Herrnhut (NRD) w kwietniu br. oznajmił, że najbliższe Zgromadzenie Ogólne KEK (skupiającej 115 Kościołów) zbierze się we wrześniu 1986 roku w Szkocji. Do tego czasu przewiduje się przeprowadzenie kilku spotkań przygotowawczych i czterech konsultacji na temat chrztu, eucharystii i urzędu w Kościele — w Rumunii (Bukareszt), w RFN (Westfalia), NRD (Görlitz) i W. Brytanii (Londyn).

CENNA POZYCJA EKUMENICZNA

Instytut Studiów Wschodniochrześcijańskich (Ostkirchliches Institut) w Rayzbonie (RFN) wydał pracę zatytułowaną „Orthodoxia 1984”. Jest to uaktualniona i rozszerzona wersja informatora, którego pierwsze wydanie ukazało się w r. 1982. Podaje on podstawowe wiadomości o wszystkich Kościołach wschodniochrześcijańskich, zarówno prawosławnych, jak przedchalcedońskich (etiopski, koptyjski, ormiański, syryjski). Książka zamieszcza pełne wykazy hierarchów (patriarchów, metropolitów, arcybiskupów, biskupów itp.), podział administracyjny, adresy itp. dane o wszystkich istniejących obecnie Kościołach prawosławnych i przedchalcedońskich. W celu zaoszczędzenia miejsca i ułatwienia korzystania z informatora przez chrześcijan różnych narodów, głównie objaśnienia i skróty podano w dziesięciu językach (poza tymi najważniejszymi, również w greckim, rumuńskim i serbochor-



Anglikańska katedra w Gloucester (W. Brytania)

wackim). Ważną zaletą książki jest jej układ alfabetyczny i bogaty system odsyłaczy i indeksów.

KOŚCIÓŁ SŁOWACKI PROSI O NOWE TESTAMENTY

Generalny biskup Słowackiego Kościoła Ewangelickiego, ks. Michałko, zwrócił się z prośbą do Światowego Związku Towarzystw Biblijnych o 50.000 egz. Nowego Testamentu z Psalmami. Rząd

Czechosłowacji udzielił zezwolenia na sprowadzenie tej literatury, jednakże na jej druk trzeba jeszcze zebrać w formie ofiar 65.000 dolarów. Ks. Biskup stwierdza m.in. „W naszym Kościele istnieje wielkie pragnienie Słowa Bożego. Każda rodzina chciałaby dysponować przynajmniej jedną Biblią i jednym egzemplarzem Nowego Testamentu z Psalmami. Zapotrzebowanie na nowe słowackie tłumaczenie Biblii jest szczególnie duże wśród młodych ludzi”.



Anglikańska katedra w Norwich (W. Brytania)



Sp. ks. Teodor Elerowski

Po długich latach choroby, opatrzony sakramentami świętymi, dnia 9 kwietnia 1984 roku odszedł do wieczności sp. ks. senior Teodor Elerowski. Jego śmierć napelniała żalem i bólem Kościół Polskokatolicki, najbliższą rodzinę, krewnych, przyjaciół, wielu z nas ...

POGRZEB ZASŁUŻONEGO KA



Modlitwy na cmentarzu w Łodzi nad trumną sp. ks. Teodora Elerowskiego

Życiorys Zmarłego Kapłana

Ks. Teodor Elerowski, syn Jana i Aleksandry z Jagielskich urodził się 15 lutego 1910 roku w Łowiczu. Po ukończeniu Gimnazjum Kolegium Misyjnego w Zduńskiej Woli, studiował teologię i filozofię w Klerykacie Karmelitańskim we Lwowie.

W 1948 r. ówczesny Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Krakowie, ks. bp Józef Padewski, udzielił diakonowi Teodorowi Elerowskiemu święceń kapłańskich i skierował Go do pracy duszpasterskiej w parafii Łęki Dukielskie k. Krośna. I tu ks. Teodor Elerowski, nie zaniedbując swoich duszpasterskich obowiązków, zapisuje się do Kroniki tej parafii jako Kapłan-Spółcznik, organizując we wsi Punkt Sanitarny-PCK i Pogotowia Ratunkowego, dzięki któremu istnieje obecnie w Łękach Wiejski Ośrodek Zdrowia. Był także czynnym członkiem Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju w Krośnie.

W latach następnych był proboszczem w następujących parafiach: Boguszowie, Elblągu, Chełmie Lubelskim, Zamościu, Hucisku i Łodzi — wszędzie rozwijając i ożywiając życie religijne i angażując wiernych w działalność kulturalno-oświatową, przez organizowanie różnego rodzaju imprez okolicznościowych i przedstawień, zajmując się w sposób szczególny duszpasterstwem młodzieży. Pełniąc funkcję proboszcza parafii pw. Świętej Rodziny w Łodzi, zostaje wybrany przez księży Dziekanem Dekanatu Centralnego, a następnie Dekanatu Łódzkiego. Od tego czasu poświęca się głównie pracy misyjnej, organizując parafie w Sieradzu (wspólnie z ks. W. Wysoczańskim, obecnie biskupem) i Tomaszowie Mazowieckim, gdzie również był proboszczem, podejmując m.in. goszczącego wówczas w Polsce sp. Pierwszego Księdza Biskupa Leona Grochowskiego z USA, na trzy dni przed jego śmiercią. Wcześniej pomagał przy organizowaniu parafii w Szprotawie, Zarach i Zabkowicach Śląskich. Na skutek pogarszającego się stanu zdrowia, przechodzi w stan spoczynku emerytalnego, jednak nadal (dopóki Mu siły pozwalają) służy czynną pomocą w pracach duszpasterskich na terenie parafii w Łodzi, Łękach Dukielskich i w Bolesławiu.

Za zasługi dla Kościoła został mianowany przez ówczesnego Zwierzchnika Kościoła, ks. bpa Maksymiliana Rodego — Radcą Honorowym Kapituły Biskupiej, a następnie odznaczony przez obecnego Zwierzchnika Kościoła, ks. bpa Tadeusza R. Majewskiego — Złotym Orderem Biskupa Hodura oraz był członkiem Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego.

Uroczystości pogrzebowe

Pogrzeb sp. ks. dziekana Teodora Elerowskiego zgromadził liczny zastęp duchowieństwa, kapłanów przybyłych z całej Polski. Wiele trudów długiej podróży ponieśli księża i wierni, którzy przyjechali z odległych Bieszczad — pod przewodnictwem ks. dziek. Ryszarda Rawickiego z Sanoka. Również z Łek Dukielskich przyjechała delegacja dawnych parafian Zmarłego Kapłana, wraz ze swoim obecnym duszpasterzem, ks. mgr. Marianem Kosińskim. Łęczanie przybyli ze sztandarem Kościoła i złożyli wieniec żałobny.

Od wczesnych godzin rannych w kościele parafialnym pw. Świętej Rodziny w Łodzi, w dawnej parafii Zmarłego Kapłana, była wystawiona otwarta trumna z ciałem sp. ks. Teodora Elerowskiego. Stopniowo gromadzili się wierni i rodzina. Katafalk z trumną okryły liczne wieniec i kwiaty, a wśród nich okazały wieniec złożony przez Zwierzchnika Kościoła bpa T. Majewskiego, wieniec od parafii w Tomaszowie, wieniec od księży obu łódzkich parafii, od najbliższej rodziny...

O godz. 11.00 rozpoczęły się żałobne nieszpory, którym przewodniczył ks. dziek. Tomasz Wójtowicz, z parafii katedralnej w Warszawie. Natomiast głównym celebransem uroczystości pogrzebowych był Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, który odprawił koncelebrowaną Mszę św. pogrzebową, przy współudziale bpa dra Wiktora Wysoczańskiego — prezesa STPK i bpa Jerzego Szotmüllera — sufragana warszawskiego z Częstochowy.

Po Mszy św., bp Tadeusz Majewski wygłosił egzortę żałobną w oparciu o Psalm 90, w której m.in. powiedział:

„Wszyscy, którzy znaliśmy sp. Ks. Teodora Elerowskiego, wiemy dobrze o tym, że był to kapłan nad wyraz skromny i bardzo pracowity. Bardzo cenił Kapłaństwo Chrystusowe... Był On także społecznikiem... Będziemy Ciebie, Księżu Teodorze, wspominać, będziemy prosić Boga wszechmogącego o pokój dla Twojej świętanej duszy, będziemy prosić, aby Bóg pocieszyć mógł Twoją — żałobą okrytą — rodzinę, której tak bardzo współczujemy. Niech więc dobry Bóg szczęściem wiekustym Cię obdarzy i w tym głębokim przekonaniu, że kiedyś spotkamy się w Jego świętym, Wiecznym Przybytku, żegnam Ciebie, prosząc, by Pan dał Ci wieczny odpoczynek”...

Następnie w imieniu łódzkiej społeczności ekumenicznej, w której Zmarły Kapłan był dobrze znany, przemówił przewodniczący tutejszego Oddziału, ks. Mariusz Werner, który m.in. powiedział:

„W imieniu Oddziału Łódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej pragnę złożyć Kościołowi i Rodzinie wyrazy głębokiego współczucia. Pragnę pożegnać ks. Teodora Elerowskiego słowami Jezusa Chrystusa: „I wy teraz smutek macie, ale znowu ujrze was i będzie radowało się serce wasze, a radości waszej nikt wam już nie odejmie” (J 16,22). Prawdą jest, że każda śmierć powoduje smutek i nie może być inaczej ... Ale — i to tym bardziej w odniesieniu do kapłana — Bóg pokrzepia nasze serca radością do życia wiecznego, do spotkania. Tak, jak to powiada jedna z pieśni:

*Do widzenia — w onym lepszym Kraju,
gdzie się słońce więcej nie ukrywa,
gdzie się dusze wiecznie odmładzają,
z drzew — zieleni mroźny wiatr nie zrywa,
gdzie — łagodne rajem — biorą tchnienia.
Do zobaczenia, z Bogiem, do zobaczenia...
— świętej pamięci Księżu Teodorze Elerowski”...*

PŁANA ks. TEODORA ELEROWSKIEGO

Po żałobnych egzekwiach, trumnę Zmarłego Kapłana o godz. 13.00 odprowadzono na cmentarz na Zarzewiu.

Tutaj czekało już wielu ludzi, którzy bezpośrednio przybyli na cmentarz (wiele osób dowiedziało się o śmierci ks. T. Elerowskiego z nekrologów zamieszczonych w prasie). Żałobny orszak podążył główną aleją cmentarną, a trumnę nieśli członkowie najbliższej rodziny Zmarłego. Kondukt żałobny prowadziło trzech biskupów, a za nimi szło kilkunastu kapłanów. Na czele pochodu niesiono krzyż, sztandary i chorągwie oraz wieńce żałobne z rozwiniętymi szarfami, które później szczerlnie pokryły świeżo usypaną z ziemi mogiłę. Do żałobnego konduktu przyłączyli się przypadkowi ludzie znajdujący się na cmentarzu. Byli też obecni przedstawiciele zarządu cmentarza, dzięki którym dla Zmarłego zasłużonego kapłana naszego Kościoła znalazło się godne miejsce na Jego grób, położone przy Alei Zasłużonych. Po przepisanych rytuałach ceremoniach, nad grobem egzortę żałobną wygłosił ks. doc. dr Edward Bałakier, który po wstępnych rozważaniach o sensie ludzkiego życia, sprowadzających się do konkluzji, że sensem i treścią naszego życia jest Miłość, m.in. powiedział:

„Błogosławieni ci, których życie jest bez skazy” — jak mówią słowa Psalmu z Pisma św. Powierając polskiej ziemi ciało śp. ks. dziekana Teodora Elerowskiego i wierząc w to, że duch Jego w tej chwili stanął przed Bogiem Wszechmogącym — ja, jako Jego serdeczny przyjaciel, otaczający zarówno Jego i Jego rodzinę dużą sympatią i życzliwością, muszę szczerze i otwarcie powiedzieć, że śp. Zmarły Kapłan kierował się uczuciem i miłością w swoim życiu. Przede wszystkim jako kapłan miał tę teologiczną miłość do Boga, która wyrażała się głównie w Jego sposobie odprawiania Mszy świętej i wszystkich czynnościach liturgicznych. On to czynił z zaangażowaniem! On to czynił całym sercem i duszą. On całym swoim jestestwem oddany był Służbie Bożej — do ostatnich chwil swego życia. Nawet gdy był już bardzo chory — to jeszcze i wtedy pragnął stanąć przy ołtarzu...

PODZIĘKOWANIE

Tym wszystkim, którzy przez swój udział — osobisty, czy duchowy — wyrazili pamięć, sympatię i życzliwość śp. Księdzu Seniorowi Teodorowi Elerowskiemu, składam serdeczne podziękowanie.

Przede wszystkim serdecznie dziękuję Czcigodnym Księżom Biskupom: Zwierzchnikowi Kościoła, bp. Tadeuszowi Majewskiemu, który celebrował Mszę Świętą pogrzebową i wygłosił w kościele żałobną egzortę przy trumnie Zmarłego Kapłana, żegnając Go w imieniu całego Kościoła Polskokatolickiego, a także bp. Wiktorowi Wysockańskiemu oraz bp. Jerzemu Sztotmillerowi.

Dziękuję całemu Duchowieństwu: Przewielebnym Księżom Dziekanom i Proboszczom, a wśród nich ks. doc. Edwardowi Bałakierowi — za Słowo Boże i ostatnie pożegnanie na cmentarzu oraz ks. dziekanowi Tomaszowi Wojtowiczowi — za prowadzenie żałobnych śpiewów liturgicznych.

Dziękuję Delegacji Parafian z Łęk Dukielskich, którzy przybyli z pocztą sztandarową, aby przy mogile Zmarłego Kapłana oddać należne Mu honory. Wraz z dziesięcioosobową delegacją parafii pw. Dobrego Pasterza z Łęk Dukielskich przyjechał ich Duszpasterz, ks. mgr Marian Kosiński oraz dziekan dekanatu krośnieńskiego, ks. proboszcz Ryszard Rawicki z Sanoka. Dziękuję im wszystkim za przybycie i trudy dalekiej podróży.

Wyrazy braterskiego podziękowania składam ks. Mariuszowi Wernerowi, Przewodniczącemu Łódzkiego Oddziału Polskiej Rady Eklezjacyjnej, który w imieniu bratnich Kościołów chrześcijańskich wygłosił w kościele ostatnie słowa pożegnania.

Dziękuję także Księżom Proboszczom z obu parafii łódzkich: ks. dziekanowi Stanisławowi Muchewiczowi i ks. Zygmunta Gnypowi oraz Księżom Wikariuszom za odpowiednie przygotowanie świątyni i wszelką pomoc w sprawie żałobnych uroczystości (w tym za oprawę muzyczną).

Dziękuję również Władzom Administracyjnym Cmentarza Komunalnego przy grób Śp. Ks. Sen. Teodora Elerowskiego, położony przy Alei Zasłużonych na Zarzewiu w Łodzi — za wydzielenie godnego miejsca służonych.

Wszystkim tutaj wymienionym i tym, których nie wymieniłem — w imieniu najbliższej rodziny Zmarłego Kapłana — składam tą drogą serdeczne podziękowanie staropolskim „BÓG ZA PŁAC”.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

Jakże był szanowany przez swoją rodzinę, jakże teraz wszyscy żałują Go serdecznie! Jakąż miłością darzył Kościół święty! Jak pragnął jego rozwoju. To był kapłan w pełni oddany Kościołowi, oddany przede wszystkim miłością do Kościoła. Niech Bóg wszechmogący, nasz Ojciec najlepszy, który z przeogromnej miłości do człowieka, Syna Swego nam dał, niech przyjmie śp. ks. Teodora Elerowskiego do Swojej chwały i niech za to, że z uczuciem i miłością przeszedł przez całe swoje życie — obdarzy Go wiecznym pokojem, o co wszyscy prosimy”...

A oto fragmenty przemówienia ks. mgra Mariana Kosińskiego, który wystąpił w imieniu delegacji parafii pw. Dobrego Pasterza z Łęk Dukielskich:

„Wielce czcigodny, przeznaczony Kapłanie Teodorze! Ci, którzy żywią i bronią, mają wyjątkowy powód do głębokiego bólu nad Twoją mogiłą. Żywiłeś z nimi nadzieję, przeżywałeś z nimi trudy i niedostatki. Przeżywałeś tę polską niwę naszego Kościoła swoim sercem, duszą. Dzieliłeś Ciało i Krew Pańską kapłańskimi rękoma i własną duszą — sprawiedliwie dzieliłeś. Stąd sztandar polskiej wsi pochyła się nad Twoją mogiłą, szczególnie zaś parafianie z Łęk Dukielskich, gdzie niejako było serce Twoje, stoją nad Twoją mogiłą. Stoją, jak te wierzyby przydrożne i jak nasze brzozy, drzewo symboliczne — jakże wymowne... Odchodzi z Tobą w nurt historii hufiec kapłanów, którzy budowali ten Kościół, którzy wszystkie siły swoje oddawali w każdej chwili, kiedy to było potrzebne. Żegnamy Cię z żalem i bólem niewymownym. Spoczywaj w Bogu.”

Ks. M. Kosiński wygłosił także przy trumnie piękny wiersz, który ułożył na tę okoliczność, pt. „Kapłana dzisiaj pożegnać nam trzeba”.

Następnie w krótkich słowach podziękowanie złożył ks. Eugeniusz Elerowski, stwierdzając, że odtąd Zmarły Kapłan będzie służył już przy Ołtarzu Boga samego, w Świątyni Niebiańskiej...

Po odśpiewaniu pieśni „Witaj Królowo Nieba”, raz jeszcze otworono trumnę i nastąpił moment ostatniego pożegnania śp. ks. Teodora Elerowskiego. Przystępowali do Niego biskupi i kapłani oraz członkowie rodziny, a przez gest uściśnięcia złożonych dłoni Zmarłego, w których spoczywała Księga Pisma św., jakoby chcieli wyrazić słowa: do zobaczenia na tamtym, lepszym świecie! Ostatnim akcentem pożegnania Kapłana, który był skromnym i wielkim, do końca wiernym swojemu posłannictwu i swojemu Kościołowi, było wspólne odśpiewanie nad Jego grobem Hymnu Kościoła Polskokatolickiego: „Tyle lat mi Ci, o Panie, służbę wierną wypełniał!”...

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

„NA POŻEGNANIE KAPŁANA”

*Kapłana dzisiaj pożegnać nam trzeba
i bólem spowić wszystkie serca nasze...
Weźmy w swe dłonie biały okruch Chleba,
w świętej Ofierze nieśmy Bogu w darze
za siłę łaski, za dobro w potrzebie
i za nagrodę, którą weźmie w niebie.*

*Kapłana dzisiaj pożegnać nam trzeba,
którego dobroć ojcowska niezmiennie
była potrzebna w tej drodze do nieba.
Po polskiej ziemi szedł z Bogiem codziennie,
w imię Chrystusa Ewangelię głosił,
trudy Pielgrzymy całe życie znosił.*

*Kapłana dzisiaj pożegnać nam trzeba —
On w żarliwości przychodził i w trwaniu.
Pokonał trudy — słabości się nie bał
i pozostawał na Bożym czuwaniu.
Od pierwszej myśli czynu kapłańskiego
był wzorem zalet Pasterza Dobrego.*

*Kapłana dzisiaj pożegnać nam trzeba
na krótką chwilę, lecz długą zarazem...
Niech dusza Jego Hymn Chwały dziś śpiewa,
a przykład życia — niech będzie rozkazem!
Abyśmy pomni tak wielkiego trudu
nieśli swą miłość dla polskiego ludu.*

Ks. MARIAN KOSIŃSKI

Ranny różą...

Kiedy po nieudanej akcji złożenia kwiatów pod pomnikiem Kopernika umierał wskutek ran postrzałowych zadanych przez niemieckiego żandarma miał zaledwie dwadzieścia jeden lat. A przecież jak wiele zdążył wnieść w to młode, krótkie życie...

Kim był Wacław Bojarski? Jeszcze jedną z niespełnionych nadziei, której niewątpliwy blask zgasł zaledwie u progu?

„Kim byłeś?” — napisał w swym „Wspomnieniu o Przyjacielu” Andrzej Trzebiński. „Autorem mocnych, pięknych liryków prozą, autorem sześciu wykończonych i dojrzałych jak owoce opowiadań, żywiołowym człowiekiem teatru, aktorem, reżyserem, dramaturgiem, znawcą i miłośnikiem Norwida (a obok tego Gątczyńskiego) drugim redaktorem SiN-u i publicystą z ogniem fanatyzmu, twórcą i wykonawcą znanych już dzisiaj piosenek Uderzenia, politykiem i żołnierzem, konspiratorem i kpiarzem. Kim byłeś, Drogi? — Twórcą najpełniejszego, jakie znam, życia.”

Słowa wypowiedziane o Przyjacielu przez Trzebińskiego wtedy po śmierci Bojarskiego były już tylko uzupełnieniem portretu, który najpełniej wyraził się w jego życiu i twórczości.

Działalność konspiracyjną, studia polonistyczne na działającym w podziemi U-niwersytecie Warszawskim, redagowanie „Sztuki i Narodu”, a nade wszystko własna twórczość poetycka, eseistyczna i publicystyczna nadawały temu życiu niepospolity kształt. Objawiały pełną osobowość Bojarskiego, która najwyraźniej uwidaczniała się w ogniu publicystycznej polemiki literackiej, politycznej, filozoficznej.

Jako współredaktor, początkowo z kompozytorem Onufrym Kopczyńskim, a potem po jego tragicznej śmierci w krematorium Majdanka, główny redaktor SiN-u, nadał Bojarski pismu dojrzałą, liczącą się rangę literacką. Nieobca była Bojarskiemu problematyka dotycząca roli i miejsca sztuki w społeczeństwie. o co niejednokrotnie prowadził zażarte spory z talentem doświadczonym polemisty. Spory, w których starał się wyznaczyć miejsce sztuki i twórczości nie tylko na „dzisiaj”, ale także odległe „jutro”.

„Zdajemy sobie wreszcie sprawę z tego, że przyszłość sztuki nie jest kwestią takiej czy innej właściwości formalnej, ale zasadniczej postawy twórczej” — pisał. „Ona przepala na wskroś i organizuje wszystkie elementy naszej formy. O tę nową postawę chcemy przede wszystkim walczyć w dzisiejszych trudnych i wielkich czasach, obcy postawie twórczej minionego dwudziestolecia.

Czujemy się związani nierozłącznie z losami naszej Ojczyzny, której wielkość jest oddalona od dnia dzisiejszego tylko, na dystans silnej wiary. (...)

W historii naszej sztuki były epoki charakteryzujące się podstawami bardzo różnorodnymi. Sztuka wielka była jednak tylko wtedy, gdy istotna, jednolita postawa życiowa odpowiadała zasadniczo postawie artystycznej. Tylko w ten sposób można było zapobiec mechanicznemu narastaniu



Wacław Bojarski

niczym nie powiązanych wartości w zagubieniu się wielości treści kulturalnych.

Dzisiaj wierzymy w człowieka silnego, naładowanego dynamitem możliwości, o jakich nie śniło się w historii. W człowieku, który «przychodzi na planetę, by dać świadectwo prawdzie.» I zamykając swe rozważania na temat postawy twórczej artysty dodaje, idąc za Norwidem: **ARTYSTA JEST ORGANIZATOREM WYOBRAŻNI NARODOWEJ.**

Właśnie tej prawdzie podporządkował Bojarski całą swoją osobowość twórczą.

Śmiałość i bezkompromisowość wypowiedzanych sądów wynikała u Bojarskiego ze szczególnego stosunku do twórczości w ogóle. Twórczość była według niego po prostu aktem odwagi, nie zaś wyłącznie estetycznym samozachwyceniem. Właśnie z tego aktu odwagi bierze się wewnętrzne prawo artysty do twórczości. Z niego też wynika wszelka odpowiedzialność za postawę; ideę, treść, której się służy, zwłaszcza, że:

„Każda wielka sztuka jest buntem wobec zastanej rzeczywistości, borykaniem się z nią w trudzie ogromnym, wyszydzanym, zwalczanym bolesnym” — napisał w rozprawie „Sztuka a państwo”.

Głębokie rozumienie roli i istoty sztuki, w tym twórczości literackiej nakazywało Bojarskiemu traktować ją jako powinność i obowiązek. Dlatego i on sam będąc twórcą wypełniał go mimo wszystko. Przy karbidowej lampce, w zimnym pomieszczeniu rodzinnego domu przy ulicy Bednarskiej, rodziły się jego szkice i eseje o sztuce, poezja, powstawały nowele. Jakby na przekór codziennemu „zejściu do piekła” okupacyjnej rzeczywistości. Nie szukał w tej twórczości tematów łatwych. Wrodzona pogoda ducha i optymizm jakoś dziwnie kontrastowały z powagą podejmowanych problemów, narzucających w znacznej mierze równie dojrzałą formę. Kiedy nie pisał przeżywał to zawsze bardzo boleśnie, mając świadomość bezpowrotnie straconego czasu.

„Czy Pani rozumie, jak ciężko chodzić z nienapisanym wierszem w piersiach” — pisał do zaprzyjaźnionej z nim Anny Schnirstein. Ale wtedy, w maju 1939 roku, gdy przebywał w sanatorium po przebytej chorobie płuc, jego postawa twórcza zaczęła się dopiero krystalizować. Z tego okresu pochodzi też liczna korespondencja z Kornelem Makuszyńskim, któremu pisał swe wcale dojrzałe już próby literackie.

Pozytywne oceny Makuszyńskiego oraz wysunięta przezeń propozycja współpracy, a nawet obietnica honorarium są najpełniejszym potwierdzeniem talentu osiemnastoletniego wówczas Bojarskiego. Pełen entuzjazmu, młody twórca pisze w jednym z listów:

„Nie, żeby świat się walił, muszę zacząć pisać na dobre i do jesieni stworzyć coś naprawdę godnego uwagi.”

Świat zawałił się w kilka miesięcy później. Wybuch wojny narzucił realia innej rzeczywistości, niż to sobie Bojarski wymarzył... Kontakt z Kornelem Makuszyńskim przetrwał do 1941 roku, tj. do chwili, kiedy poważne zaangażowanie się Bojarskiego w pracę konspiracyjną praktycznie uniemożliwiło kontynuowanie dotychczasowej znajomości.

Działalność konspiracyjną rozpoczął Bojarski od kolportowania nielegalnych pism, potem przeszedł do pracy propagandowej w Konfederacji Narodu. Używał w niej konspiracyjnego pseudonimu Czarnota. Ten rodzaj działalności konspiracyjnej „uzupełniał” uczestnictwem w antyhitlerowskiej „robocie”, organizowanej na ulicach Warszawy. Słaby i raczej wątłego zdrowia nie bardzo zważał na te wszystkie przeciwności, jakie niosło ze sobą stałe zagrożenie chorobą płuc. Inteligencja i zmysł organizatorski Wacława Bojarskiego znane były zarówno w kręgach wykładawców, jak i młodzieży. Jako inicjator wieczorów i dyskusji literackich był po prostu niezastąpiony.

W styczniu 1942 roku na wspólnym konspiracyjnym wieczorze autorskim zaprezentował nowelę „Biegiem w głąb życia”. Przyjęto ją entuzjastycznie. Ten wieczór pełen rozważań i artykułów programowych o sztuce stał się już tylko krokiem do wydania pisma „Sztuka i Naród”. Ale wtedy w styczniu 1942 Bojarski powiedział jeszcze do rozmawiającego z nim artysty-malarza, Zbigniewa Łoskota:

„Odcięci od kultury zachodnioeuropejskiej musimy teraz bronić się własną literaturą, musimy zdobyć się na wielką sztukę narodową”.

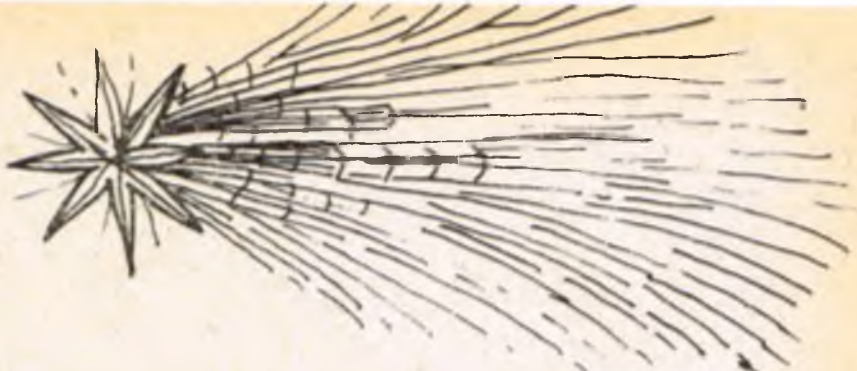
Świadomie, czy nieświadomie zabrzmiiała w tym znowu nuta Norwidowskiego testamentu, który oto dla pokolenia doby dramatycznej stał się i treścią i rzeczywistością...

Jak bardzo trzeba było być dojrzałym, by udźwignąć ten ciężar. A przecież świadomość tej odpowiedzialności spadła na Bojarskiego i jego przyjaciół, gdy mieli zaledwie dwadzieścia lat... W tym wieku stawia się w twórczości zaledwie pierwsze kroki. Tymczasem oni „dorosli do roli”, odeszli od pachnącego łąką młodzięczonego liryzmu, pokonując dystans, jaki dzieli dwudziestoletnią młodość od dojrzałości, szybciej, niejako wbrew naturze. Bojarski wyraził to krótko: „Po prostu w czasach, kiedy każda godzina rozżagwia się wyciekaniem na jakieś bohaterstwo, pisanie na mdłe tematy jest już tylko nieprzyzwoitością...”

W jakiś czas potem w 2 numerze „Sztuki i Narodu” ukazuje się piękny liryk prozą „Ranny różą”, zgłoszony przez Wacława Bojarskiego na konspiracyjny konkurs literacki. Utwór uznany przez jury za „rzeczywiste doznanie artystyczne” zajmuje pierwsze miejsce. Ale już wtedy postanowił Bojarski rozstać się z twórczością poetycką, deklarując się całkowicie po stronie twórczości prozatorskiej. Proza, a szczególnie nowelistyka ujawniła nieprzeciętny talent i temperament twórczy Bojarskiego. Dawała mu szansę najpełniejszego wypowiedzenia siebie.

Unikanie tematyki wojennej, wszelkich wojennych rekwizytów tak w poezji, jak i prozie nie oznaczało u Bojarskiego ucieczki do rzeczywistości. Rzecz w tym, że czerpanie z niej wykraczało daleko poza granice zwykłej obrazowości. „Czas pogardy” służył mu do wypowiedzenia treści głębszych, ogólnoludzkich. Toteż problemy ogólne, jakie na każdym kroku niosła wojna, znajdowały u Bojarskiego wymiar moralny, etyczny, nierzadko histo-

Dzieje Cywilizacji (27)



data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
928	Ameryka Północna	Osiedlenie się Tolteków w Meksyku. Lud ten wytworzył wysoką i oryginalną kulturę; w XIII w. został podbity przez Azteków.
921—929	Europa Środkowa Czechy	Panowanie Waclawa zwanego Świętym, księcia z dynastii Przemysłidów. Szerzył chrześcijaństwo w kraju. Został zabity przez brata, Bolesława I.
ok. 935	Europa Północna	Początki chrystianizacji Norwegii.
936	Europa Zachodnia	Otton I królem Germanii; cesarz rzymski — od 962 r. Złamał przewagę niemieckich książąt plemiennych. Zdobył Lombardię i środkowe Włochy, uzależnił od siebie papieża. Prowadził podboje Słowian (m.in. narzucił zwierzchnictwo Czechom). Dążył do podporządkowania sobie całego świata chrześcijańskiego.
941—942	Europa Zachodnia	Lata wielkiego głodu.
948	Europa Zachodnia Północna	Hamburg — metropolia religijną krajów skandynawskich.
przed 950 r.	Świat islamski	Perska wersja <i>Księgi z tysiąca i jednej nocy</i> .
ok. 950	Europa Zachodnia,	Węście w użycie pługa na północ od Loary.
955	Europa	Zwycięstwo Ottona I nad Węgrami na Lechowym Polu — koniec najazdów węgierskich na zachodnią Europę.
960	Hiszpania	Budowa meczetu w Kordobie.
961	Europa Wschodnia	Wyprawa misyjna Adalberta na Ruś.
962	Rzym	Koronacja Ottona I na cesarza rzymskiego
przed 963—992	Ziemie polskie	Panowanie Mieszka I z polańskiej dynastii Piastów, pierwszego władcy polskiego.
963 4	Ziemie polskie	Kampania Mieszka I przeciwko Lucicom. Mieszko dążył do podporządkowania sobie rejonu dolnej Odry. Tu — porażka w walce z Lucicami, sprzymierzeńcami Czechów. W jej wyniku — rokowania Mieszka z Czechami, zakończone małżeństwem Mieszka z czeską księżniczką Dubrawką.
965	Ziemie polskie	Małżeństwo Mieszka I z Dubrawką.

Najstarszy znany rysunek komety Halleya, pochodzący z „Kroniki norymberskiej” z 634 r. n.e.

986	Ziemie polskie	Chrzest Mieszka I — chrzest Polski. Chrystianizacja kraju — warunkiem niezbędnym dla przekształcenia władztwa piastowskiego w monarchię typu wczesnofeudalnego.
966	Europa Zachodnia	Konstrukcja pierwszego zegara poruszanego ciężarkami.
967—980	Ziemie polskie	Budowa rotundy Św. Feliksa i Adaukta na Wewelu w Krakowie.
ok. 967	Europa Zachodnia	Res gesta Saxonicae (Dzieje saskie) ; dzieło niemieckiego historyka Widukinda z Korbei. Zawiera cenne partie z dziejów słowiańszczyzny.
968	Europa — Niemcy	Założenie w Magdeburgu arcybiskupstwa dla krajów słowiańskich.
968	Europa Południowo-Wschodnia	Interwencja księcia kijowskiego Swiatostawa na Bałkanach, w ramach pomocy udzielanej Bizancjum w wojnie z Bułgarią, zakończona rozgromieniem Bułgarów. Swiatostaw dążył do kontrolowania wybrzeży Morza Czarnego, co zagroziło interesom Bizancjum. Po długich zmaganiach (972) — usunięcie wojsk Swiatostawa z Bułgarii.
969	Ziemia święta	Zajęcie Palestyny przez Fatymidów.
973—983	Cesarstwo Rzymskie Europa	Otton II cesarzem rzymskim.
961	Europa Środkowo-Wschodnia	Włodzimierz I Kijowski zajmuje Grody Czerwieńskie i ziemię przemyską, chcąc uzyskać kontrolę nad drogami przez Karpaty ku Bałkanom.
980—1037	Świat islamski	Awicenna (Ibn Sina), uczony, filozof, lekarz, poeta piszący po arabsku. Miał b. szeroki zakres zainteresowań (Koran, literatura, prawo, logika, matematyka) Napisał ponad 200 tomów dzieł, m.in. encyklopedię wszech nauk z wyj. medycyny, encyklopedię medyczną, komentarze do dzieł Arystotelesa.

riozoficzny. W tym kierunku podąży również katastrofizm jego nowelistyki, ujmowany jako „widzenie dziejących się zdarzeń w aspekcie i kontekście historii. („Jeden dzień z życia Witolda Grabca”).

Zachowanie dystansu wobec grozy tamtych dni pozwalało traktować tragizm w kategoriach intelektualnych, filozoficznych, co z kolei służyło wypowiedzianiu ponadczasowych treści.

Forma, która szczególnie sprzyjała utrwaleniu artystycznego dystansu, była groteska. Narzucała ją niejako samo życie, bardziej niż kiedykolwiek zdane na przypadek, ulegające absurdalnemu przewartościowaniu. Ale groteska nie oznaczała tu bagatelizacji, stanowiła jedynie formę do wypowiedzenia tragicznych i prawdziwych treści.

Ujmowanie twórczości w kategoriach postawy moralnej, etyki znajdowało u Bojarskiego wyraz szczególny.

(...) „zwykłą nieuczciwością wobec swego tematu jest dorabianie rymów gazetkowym artykułom. Żołnierz chce poezji. Chce ją fasować jak chleb. Chce wizji swego czynu. Chce słów nawet prostych, ale przemyślanych i prawdziwych: nie wytartych” (...)

Problematyka moralna w odniesieniu do różnych aspektów życia: polityki, twórczości, walki jest obecna w całym dorobku Bojarskiego. Bardzo znamienne są tu-

taj zwłaszcza rozważania na temat dobra i zła, będące jednocześnie odpowiedzią na postawę zajętą przez Tadeusza Borowskiego w tomiku poetyckim „Gdziekolwiek ziemia”.

W artykule krytycznym „Co po nas zostanie” Bojarski pisze:

„Dzisiaj chodzi o to wreszcie, by dobro otrzymało siłę.

(...) Sztuka nasza ma być po to, aby stworzyć w człowieku postawę mocnego dobra”.

Żywe reagowanie, wychodzenie naprzeciw wszelkim przejawom życia literackiego sprawiły, że Waclaw Bojarski był obecny jako krytyk, a nawet jako fanatyczny polemista na każdym odcinku i etapie tego życia. W swych atakach i krytyce nie szczędził też znanych, liczących się twórców.

„Ofiarą” jego ostrej krytyki padły niektóre wiersze emigracyjnych skamandrytów — Słonimskiego i Tuwima. Swoją dezaprobatę wyraził zwłaszcza wobec „Kwiatów polskich”, dokonując parodii tego utworu z iście właściwą sobie zjadliwością.

Jednakże bezkompromisowość wypowiedzianych przez Bojarskiego sądów nie miała nic wspólnego z pozą czy apodyktycznością. Wynikała z chęci i potrzeby ustosunkowania się do zachodzących zjawisk konspiracyjnego życia literackiego, wynikała z głębokiej wrażliwości artystycznej i

moralnej autora, w której zgodność słów i czynów, a także odpowiedzialność za innych nakazywała zajęcie równie bezkompromisowego co w życiu stanowiska. Postawie tej był Waclaw Bojarski wierny do końca — jako człowiek, twórca i żołnierz konspiracji.

Spośród wielu utworów Bojarskiego najdojrzałszym jest niewątpliwie „Pożegnanie z mistrzem”. Nosi ono w sobie pewne ślady podobieństwa do twórczości Bruno Schultza, szczególnie w sferze fantastyki. Tym razem jednak zakłócenie rytmu czasowego pozwala Bojarskiemu konfrontować postawy postaci historycznych z różnych epok; pokonanie dystansu czasu przybliży bohaterów odbiorcy, potęgując tym samym ekspresję wypowiedzianych treści. Spójność i przejrzystość konstrukcji dramaturgicznej utworu stawia go w rzędzie dzieł pisarzy tej miary co Gałczyński, Gombrowicz, Witkacy.

Nie zdążył Waclaw Bojarski napisać dalszych stron swego portretu literackiego. To, co się dochoowało stanowi zaledwie dwuletni dorobek twórczy.

Chociaż więc było to życie „krótkim, gwałtownym pożarem” — jak je określił przyjaciel Bojarskiego, Andrzej Trzebiński — to i tak będzie ten „krzyk nie zaspokojony, nie zdławiony, żarliwy pragnieniem mocnego dobra.

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

CZŁOWIEK WOBEĆ BOGA W POEZJI POLSKIEGO BAROKU



„Stworzenie Świata”,
drzeworyt monogramisty,
„Biblia Jana Leopoldy”,
Kraków, M. Scharffenberg,
1661

Bóg w poezji religijnej polskiego baroku ma wiele imion i dwa oblicza. Jego jedno oblicze to Bóg przepaści: wszechmocny Stwórca i sprawiedliwy Sędzia. Poeci czasem szukają sami pojęć, porównań, metafor, które mają przezwyciężyć nieudolność ich języka, ale jednocześnie zaszyfrować wysiłek, staranie o to, by wyrazić niewyraźne. Tak piszą: Mikołaj Sep-Szarzyński, Sebastian Grabowiecki, Jan Andrzej Morsztyn, Wespazjan Kochowski i inni. Ale zarazem poeci mają świadomość, że nigdy żadne słowo nie potrafi Boga wyrazić, ani nawet nazwać. Nie wątpią w istnienie najdoskonalszego Bytu. Nie ma w poezji polskiego baroku pytania metafizycznego. Znany jest tylko lęk przed tym, który jest; nie ma uczucia trwogi przed pustką i milczeniem nieskończonych przestrzeni. Dla poetów polskiego baroku Bóg jest Bogiem żywym, istniejącym w sposób najbardziej rzeczywisty ze wszystkich możliwych sposobów istnienia. Wyraził tę myśl najdoskonalej Mikołaj Sep-Szarzyński, gdy pisał w Sonecie II:

*Z wstydem poczęty człowiek, urodzony
Z boleścią, krótko tu na świecie żywie,
I to odmiennie, nędznie, bojaźliwie;
Ginie, od słońca jak cień opuszczony.*

*I od takiego (Boże nieskończony,
W sobie chwalebnie i w sobie szczęśliwie
Sam przez się żyjąc) żądasz jakmiarz chciwie
Być miłowany i chcesz być chwalony.*

*Dziwne są Twego miłosierdzia sprawy.
Tym się Cherubim (przepaść rozumności)
Dziwi zdumiały i stąd pała prawy
Płomień, Serafim, w szczęśliwej miłości.*

*O święty Panie, daj, niech i my mamy
To, co mieć każesz, i Tobie oddamy!*

Dla Sępa Bóg jest oczywistością i tajemnicą jednocześnie, jest kwintesencją bytu uszczęśliwiającego nie tylko człowieka, ale i Boga samego: „Przedziwny wszędzie, ale bardziej w sobie...” (Pieśń III).

Bóg ujmowany jest w sposób, który poprzez liczne nadawane Mu imiona wyłania się jako Byt najwyższy, groźny i niedostępny dla człowieka. Jednakże w tej wizji pojawiają się antytezy: Bóg sprawiedliwy jest jednocześnie miłosierny bez granic, Bóg karzący grzesznika jest także Ojcem.

W poezji barokowej istnieje również drugie oblicze Boga: oblicze Jezusa-Dzieciątka narodzonego w szopce betlejemskiej. Dwoista natura Chrystusa, a zwłaszcza Jego boskoludzkie dziecięctwo, ewokuje obrazy będące przeciwieństwem obrazu Boga przepaści: bliskość, czułość, dostępność i jakby uchwytność słowa, które stało się ciałem — a zatem jednym z nas. Chrystus ze stajenki betlejemskiej, która w poezji pojawia się nawet niekiedy w polskim pejzażu, jest Bogiem, który nie tylko sam zstąpił z nieba, ale niebo przyniósł na ziemię. Stajenka betlejemka w poezji barokowej ukazana jest w konwencjach ziemskiej, ale świętej Arkadii.

Poeci wczesnego baroku: Mikołaj Sep-Szarzyński, którego liryka religijna patronuje całej bardziej interesującej myśli poetyckiej baroku, Sebastian Grabowiecki czy Kasper Twardow-

ski — mają ogromnie wyostrzoną świadomość religijną. O wiele bardziej niż świadomość filozoficzną. Interesuje ich przede wszystkim Bóg i zbawienie człowieka. Nie tylko jednak wczesny barok zajmuje się tematyką metafizyczną. Rozważaniami o Bogu napelnione są utwory dojrzałego i późnego baroku. Bóg — Był najwyższy, najdoskonalszy i wszechmocny pojawia się w „Pokucie w kwartanie” Jana Andrzeja Morsztyna:

*„Jesteś, któryś jest, wieczny, niepojęty,
Pan Bóg Zastępów, Święty, Święty, Święty!”*

Nad istotą Boga zastanawia się również Wespazjan Kochowski w „Psalmody polskiej”:

*„Nie masz podobnego Tobie, BOŻE, i nie znajdzie się, kto by
z wszechmocnością Twoją wyrównał!”*

Ty sam odziedziczysz wieczność z Jednorodzonym Twoim, i z Duchem Świętym po wszystkie wieki jesteś nierozdzielny w Trójcy i doskonały w jedności.

Przed światem samś był sobie światem, Panie, a miejsce rezydencyjnej Twojej w Tobie samym.

Początek czasu uprzędziłeś bytnością Twoją, a niepojęte jestestwo Twoje jest pomiarem wieczności.

Wszystkich rzeczy. Tyś gront, nie mając nic nad się dawniejszego, a jako bez końca masz trwanie, tak i bez początku egzystencją.”

W postawie poetów wczesnobarokowych wobec Boga jest jedna zwłaszcza cecha szczególna, która w okresie późniejszym nie występuje już z taką siłą. Jest nią świadomość osamotnienia. Jednostka ludzka staje twarzą w twarz z Wszechmocnym, jakby wszechświat był pustynią. Postawa taka charakteryzuje Szarzyńskiego, ale przede wszystkim Grabowieckiego.

Sebastian Grabowiecki w sposób osobliwy jest poetą monotonnym. Jego monotonia przyciąga i odpycha jednocześnie. Właściwie można by mówić o monotematyczności jego wierszy. Interesuje poetę wyłącznie ta najistotniejsza relacja: Bóg-człowiek, człowiek-Bóg. Poezja natomiast służy do zgłębiania, do pedantycznej analizy siebie i swojego stosunku do Boga. Zarzucano Grabowieckiemu, że jego humanizm jest pozbawiony aktywności, w przeciwieństwie do postawy Sępa-Szarzyńskiego który uważa człowieka za twórcę własnego losu.

Poezja Grabowieckiego nie jest mniej tragiczna w tonacji od Sępowych wierszy. Bohater liryczny nie jest bohaterem o spokojnym sumieniu, jego tragizm jest po prostu inny; polega na konstatacji, że działanie ludzkie jest skazane na niepowodzenie. Grabowiecki zrozumiał sens sławnej wypowiedzi Chrystusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie”. A przecież nie było to nawoływanie do rezygnacji, do poddania się losowi. Poeta rozumie, że w porządku nadprzyrodzonym człowiek bez pomocy Bożej niczego zdziałać nie zdoła, nie może osiągnąć świętości bez łaski, tzw. bez działania Bożego.

Sebastian Grabowiecki uświadamia sobie tajemnice i paradoksy ewangelicznego tekstu: misterium zbawienia — to misterium Bożego miłosierdzia, ale w orbicie miłosierdzia Boskiego człowiek jest czynny. Istotny jest fakt, że współdziałal w dziele ludzkiego zbawienia polega na akcie wiary, nadziei i miłości. Bóg w odpowiedzi — przebacza człowiekowi winy, pomaga mu w czynieniu dobrze i zasługiwaniu na wieczne zbawienie. Człowiek wobec Boga w „Rymach duchownych” jawi się jako ziemia, popiół, robak: „Ziemiom, o Panie i popiół nikczemny”, „Jestem jak ziemia, płonna, niesprawiona”.

„Ja” mówiące Grabowieckiego uświadamia sobie, w sposób wręcz nowożytny, wyobcowanie człowieka w naturze, we wszechświecie. Już wcześniej renesansowe studium przyrody odsłoniło przed człowiekiem ów dramat; barok tę świadomość rozdarcia spotęgował i pogłębił. Grabowiecki wskazuje drogę przemiany wewnętrznej za pomocą zaskakujących metafor: człowiek ma być „jak kryształ, co mają świecę albo kwiat w sobie”, a serce ludzkie „przezroczyste w prawdzie”. Kierunek działania, jaki wskazuje Grabowiecki jest ku wnętrzu człowieka: interesują poetę, myśli, co powstają w sercu”. Wyznacza inaczej strefy ludzkiego działania. Interesuje go wyłącznie to, co dzieje się między duszą a Bogiem. Przedmiotem medytacji poety nie są sprawy społeczne czy narodowe. Poeta nieustannie widzi jednostkę ludzką w kontekście całej natury, lecz to właśnie natura nie szczędi człowiekowi udręki: „Mnie trapić księżyc na niebo wstępuje”. Oprócz perspektyw, jakie otwiera widzialna sfera rzeczywistości, Grabowiecki widzi indywidualizm ludzki w perspektywie nieskończoności i wieczności. Niemniej jednak znalazły się w modlitewnej poezji Grabowieckiego słowa świadczące o zainteresowaniu losem narodu, tworząc metaforyczną wizję świata, która do dziś pozostaje w sferze nieosiągalnych pragnień całego rodzaju ludzkiego: „By bez broni wszelakiej Każdy wolno siedł bez bojaźni jakiej”. Tę ideę — jak sądzi poeta — ziszczyć może tylko Bóg, człowiek sam zrealizować jej nie potrafi.

oprac. EWA STOMAL

Cała ta historia wydarzyła się ubiegłego roku. Lato było naprawdę piękne, upalne i słoneczne, a Jacek właśnie w lipcu tego lata skończył pięć lat. Urodzinowym prezentem od rodziców okazał się wielki, jak cielak, czarny pies — Misiek. Misiek — gdy stanął na tylnych łapach — był dokładnie dwa razy większy od Jacka, i chłopiec z początku bał się tej wielkiej, czarnej „bestii” — jak żartobliwie nazywali Miśka rodzice. Na całe szczęście okazało się, że psisko — przy swym ogromie i trochę niesamowitym wyglądem — jest nadzwyczaj łagodne, przyjacielskie i wesołe. Gdy nowy „prezent” przejechał kilkakrotnie swym mięciutkim, wilgotnym jęzorem po Jackowej buzi, zamaszycie machając przy tym puszystym ogonem, znajomość została zawarta, i wkrótce przerodziła się w żywiolową, najszczerzą przyjaźń. Już po kilku dniach Jacek nie ruszał się z domu bez Miśka, a Misiek — jak przysłowiowy cień — nie odstępował chłopca nawet o krok. Stanowiło to powód do nieustannych żartów i kpin w domu, ale w sumie rodzice byli zadowoleni, że Jacek ma nareszcie prawdziwego przyjaciela. A że nie tylko przyjaciela, ale i wiernego opiekuna — mieli się wkrótce przekonać...

Nieustannie grzejące lipcowe słońce wysuszyło tego roku ziemię, trawy, pola i lasy. Alarmowano wciąż o zagrożeniu pożarowym, apelowano o niesłychaną ostrożność na polach i w lasach. Szczególnie na wsiach i w małych miasteczkach atmosfera stała się trudna do zniesienia, tu bowiem zachodziła potrzeba szczególnej ostrożności. Ale, prawdę mówiąc, Jacka nie obchodziło to zbyt wiele, a co za tym idzie, Miśka też. Mieszkając w niewielkim miasteczku, o krok prawie od szumiących lasów, czuli się na spacerach po leśnych drózkach szczęśliwi i beztrudni. Może tylko Miśkowi dokuczaly szaleńcze biegi, na jakie skazywał go żywy jak iskra Jacek, ale w każdym bądź razie starał się nie okazywać tego. Odpoczywał tylko dłużej w chłodzie wysokich traw, ziejąc i sypiąc jak kowalski miech.

Któregoś dnia tata Jacka oznajmił, że u niego w pracy organizują sobotnio-niedzielną wycieczkę do niedalekiego rezerwatu Puszczy. Nocleg ma być w leśniczówce, na sianie, a w programie wycieczki — zwiedzanie rezerwatu, wyprawa nad pobliskie jezioro połączona ze zbieraniem grzybów i jagód. Jacek aż piszczał z radości, że pojedzie na prawdziwą wycieczkę razem z tatą i mamą. Jedynym cieniem tego szczęścia okazał się fakt, że Misiek nie może pojechać razem z nimi — nie chodziło nawet o transport, zaprzyjaźniony kierowca autokaru zgodziłby się zabrać i psa, ale, niestety, po rezerwacie nie może biegać żaden „obcy” pies — nawet tak posłuszny i łagodny, jak Misiek. Postanowiono więc, że Misiek zostanie na ten



Próba ognia i wody

czas w domu, pod opieką sąsiadki z przeciwka.

W sobotnie przedpołudnie Jacek z rodzicami wyruszył na wymarzoną wycieczkę. Wytargał za uszy Miśka, przykazując mu być posłusznym i grzecznym, pomachał mu jeszcze ręką od progu, i wybiegł na ulicę. Niedługo później wszyscy siedzieli w autokarze i jechali w stronę Puszczy. Podróż nie była męcząca, zresztą i trasa nie była długa — Puszcza była bowiem niezbyt odległa od ich miasteczka. Po przyjeździe na miejsce, do starej leśniczówki schowanej w cieniu starych buków i olch, uczestnicy wycieczki rozgościli się u leśnika i przyszykowali sobie wygodne spania na kocach w stodole, na świeżym, pachnącym sianie. Jacek, jeden z najmłodszych wycieczkowiczów, dokazywał, ile wlezie: tu poza mianiał koce, tam spuścił z łańcucha psa leśniczego, postraszył kury, wszedł na dach leśniczówki po rosnącym blisko drzewie i nie mógł zejść — jednym słowem, było go wszędzie pełno. Pod wieczór jednak, zmęczony wrzniętymi i ciąglym ruchem, wypił grzecznie szklankę świeżego mleka i po kolacji zasnął natychmiast, ku zadowoleniu i rodziców, i reszty wycieczki.

Bładziutkim świtem, rozjaśnionym pierwszymi promieniami wschodzącego słońca, leśniczy zarządził pobudkę. Po szybkim, lekkim śniadaniu, udano się do rezerwatu. Leśniczy prowadził całą grupę znanymi sobie ścieżkami, szybko i pewnie. Jacek co chwila odskakiwał gdzieś w bok, zrywając słodkie jagody, jeżyny i przypatrując się starym, wiekowym drzewom dziwił się ich piękności i niezwykłości. To naprawdę był piękny las, nie to, co niedaleko domu! Starał się jednak szybko wracać na każde wołanie mamy, bo w tym tak pięknym lesie, ale i trochę straszonym, bał się zostać sam.

W rezerwacie Jacek miał możliwość obejrzenia z bliska, po raz pierwszy w życiu, kilka ślicznych, smukłych sarenek o delikatnych, zwinnych i smukłych nóżkach, olbrzymich jeleni z wieńcami rogów na kształtnych łbach i nawet parę dzików, która przeszła sobie spokojnie obok nich. Zachwyciło go to wszystko i ośmieliło. Zwierzęta nie bały się ludzi, a ludzie — z zachwytem wpatrujący się w ich zgrabnie, harmonijne sylwetki, odważajmiali się im łagodnością i ufnością. Przed samym południem cała wycieczka znalazła się w pobliżu jeziora.

Tu rozłożono lekkie kocyki, wzięto z siatek i torebek drugie śniadania i termosy z herbatą. Rozgoszczono się na dobre w tym uroczym zakątku, zachwycając się pięknem dnia, okolicy i samego jeziora. Jacek szybko wypatrzył niewielki strumyk, wpadający do jeziora, i korzystając z nieuwagi mamy, szykującej drugie śniadanie — pobiegł w tamtą stronę. Strumyk był płyciutki, Jacek tylko trochę zamoczył buciki, gdy przeskakując z kamienia na kamień przebiegł na jego drugą stronę. Znalazł się na niewielkiej polance, zalanej promieniami słońca. W wysokiej trawie gdzieś złożyły się i rdzały duże, zdrowe kapelusze rydzy. Jacek bardzo lubił rydze smażone na maselku, więc zaczął rwać je, jeden po drugim, zapominając o Bożym świecie...

Nad jeziorem kończyło się właśnie drugie śniadanie, gdy leśniczy poczuł w powietrzu lekki śwąd. Odwrócił się bacznie w stronę lasu, wytyżył wzrok, całą uwagę koncentrując na czymś nieuchwytnym, czymś, co go zaniepokoiło. Wyczuł raczej, niż spostrzegł, że coś jest nie w porządku. I mieszkańcy lasu musieli wyczuć to samo, bo ptaki z głośnym furgotem zerwały się z drzew, a przez drzewa przeszedł

jakis nieznan, groźny szum. Leśniczy aż zadrżał — gdzieś w Puszczy, nie wiadomo jeszcze w którym miejscu — musiał wybuchnąć pożar!

To, co działo się w następnych kilku minutach, przypominało film sensacyjny. Nagła łuna zacerwieniła błękit spokojnego nieba, w ciszę drzemącego dotąd lasu wdarł się krzyk i łomot walących się pod ciężarem ognia drzew. Ogień nie szedł, a pędził — nieubłagany, rozsalały żywioł zbliżał się do nich z szybkością, która odbierała rozsądek i paraliżowała wszelkie działanie. Zapatrzeni w ścianę ognia zbliżającą się ku nim — wszyscy zamarli bez ruchu. Przerazenie odebrało im siły i nagle...

Głośny krzyk rodziców Jacka przywrócił im przytomność. Chłopca nie było nigdzie widać, oszalała z przerażenia matka rzucała się właśnie w stronę lasu, by go szukać. Jedynym ratunkiem dla wszystkich było jezioro — ale nikt nie chciał tego ratunku dla siebie, chciał go dla wszystkich... A jednego, najmłodszego go, zabrakło wśród nich...

Zanim jednak mama Jacka zdążyła dobiec do strumyka, do którego zbliżała się już fala ognia, sypiąca w górę czerwonymi jezorami gniewu, jakaś ogromna, czarna kula podcięła jej nogi. Dysząc i sypiąc z pospiechu i wysiłku czarny zwierzę gnał jak wichur w stronę ognia. Krzyk dziecka zlał się w jedno w tym momencie z hukami i trzaskami pękających drzew, w niebo strzelił czarny, gryzący dym. Zamarli z przerażenia ludzie wbili oczy w ten rozsalały żywioł, a po chwili rzucili się w jego stronę. Nie było jednak już po co — z ognia wypadł właśnie ten sam zwierzę — ogromny pies — ze zwisającym bezwładnie u pyska chłopcem... Jeszcze trzy, cztery susy, i psisko z chłopcem zanurzyło się w pociemniałe od dymu fale jeziora. Ludzie rzucili się za nimi, czas był bowiem najwyższy. W wodzie, obok siebie, nagle obok ludzi znaleźli się też mieszkańcy Puszczy, ratując się przed jednym żywiołem — w drugim...

Ratunek przyszedł w samą porę. Helikoptery wylądowały z jeziora jednego po drugim uczestników wycieczki. Pierwszego — Jacka, którego natychmiast odtransportowano do szpitala. Na samym końcu — Miśka, który też znalazł się w szpitalu, tylko w psim. Oboje — chłopiec i pies, byli ciężko poparzeni, ale żyli. Jak to się stało, że pies znalazł się w rezerwacie, w Puszczy — dowiedziano się później. Po prostu, widocznie czując coś swoim psim instynktem, w odpowiednim czasie wyskoczył oknem, kalecząc się przy skoku szybą, ale — zdążył na czas. Jego miłość i oddanie chłopcu sprawiły, że potrafił odnaleźć drogę, której nie znał, ale którą przeszedł jego pan...

Dziś Jacek i Misiek są zdrowi i weseli, jak przed rokiem. Tylko sierść Miśka w kilku miejscach nie jest tak puszysta, jak dawniej — tam, gdzie skóra była wypalona prawie do kości. A Jacek — chyba do końca życia nie zapomni, że swoje życie zawdzięcza wielkiej, psiej miłości...

E. LORENC

Nie tylko sprawa estetyki

Częstotliwość przypadków wad postawy (np. 60% płaskostopia u dzieci) niedostateczna ilość ośrodków leczniczych oraz niemożność objęcia wszystkich stwierdzonych wad postawy fachowym leczeniem skłaniają do zwrócenia uwagi i zainteresowania problemem tych, od których prawidłowy rozwój fizyczny dziecka jest w znacznej mierze zależny — rodziców. Właśnie rodzice powinni i mogą odegrać decydującą rolę we wczesnym wykrywaniu wad postawy u dziecka, jak również w zapobieganiu im. Któż więcej niż matka obserwuje swoje dziecko na co dzień w różnych sytuacjach? Kto ma więcej możliwości dostrzeżenia i zasygnalizowania lekarzowi zauważonych nieprawidłowości. Jak dziecko siedzi, czy się garbi, czy jedna łopatka jest wyższa od drugiej? Trzeba na to zwracać uwagę. Pomaga to wczesnemu wykryciu wad postawy, skrzywienie kręgosłupa czy płaskostopia. A nie chodzi tu bynajmniej jedynie o estetykę, zgrabną sylwetkę dziecka, ale o jego zdrowie w całym dalszym życiu!

Dużą rolę we właściwym i prawidłowym kształtowaniu się młodego organizmu odgrywają warunki w jakich dziecko odrabia lekcję:

— źródło światła powinno być umieszczone z lewej strony, tak aby nie padał cień na zeszyt, lub książkę.

— obydwie łokcie powinny swobodnie leżeć na stole czy biurku;

— oparcie krzesła sięgać winno trochę powyżej talii, tak by dziecko mogło się swobodnie oprzeć o nie, a wysokość siedziska od podłogi powinna pozwolić na swobodne ustawienie stóp na płaszczyźnie podłogi.

— dziecku potrzebny jest ruch, dlatego też nie może długo ślezczyć przy odrabianiu lekcji. Konieczne są przerwy dla „odpo-

czynku ruchowego” co 30—45 minut.

Poważną rolę w kształtowaniu się stóp dziecka odgrywa obuwie. Plagą są pantofle typu trampki noszone stale, gdyż powodują nadmierne pocenie się stóp i sprzyjają płaskostopiu. Dziecko w wieku przedszkolnym powinno jak najdłużej nosić buciki. Stopa dziecka musi się swobodnie w bucie poruszać — w ten sposób wyrabiają się mięśnie nóg. Są to niezbędne warunki zabezpieczenia dziecka przed zniekształceniem stóp. W wypadku zauważonego płaskostopia nie należy czekać, że „stopa się wyrobi”, ale zasięgnąć porady ortopedy i dać dziecku odpowiednie wkładki ortopedyczne.

Trudniejsza jest sprawa w przypadku, gdy u dziecka stwier-

dzone skrzywienie kręgosłupa. Tylko uważna i systematyczna pomoc rodziców, instruowanych przez lekarza — ortopedę, może zdecydować o zahamowaniu procesów powodujących nawet tzw. garby, lub „krzywe łopatki.”

Pierwsze zadanie rodziców to ściśle przestrzeganie zaleceń lekarskich, drugie zapewnienie dziecku odpowiednich warunków w domu. W praktyce dnia codziennego oznacza to:

— przygotowanie odpowiedniego miejsca do spania — pod materacem należy umieścić dyktę, lub grubą płytę pilśniową: głowa powinna leżeć na jednym poziomie z tułowiem.

— wykorzystać wolny czas i pewne zajęcia dziecka dla racjonalnego wypoczynku — w ciągu dnia dziecko powinno 1—2 godzin leżeć na brzuchu.

Może w tym czasie czytać, odrabiać lekcje ustne, czy oglądać telewizję.

— Nie obciążać dziecka ciężarami — noszenie ciężarów w rękach pogłębia skrzywienie kręgosłupa! Niestety najpowszechniejszym obciążeniem są noszone do szkoły książki i zeszyty, a więc bardzo ważne jest, by dzieci, szczególnie te z najmłodszych klas, nosiły podręczniki w tornistrach na plecach.

— zgodnie z zaleceniem lekarza dziecko ze skrzywieniem kręgosłupa musi codziennie ćwiczyć co najmniej 40 minut. Ćwiczenia oczywiście tylko takie, jakie zaleci lekarz. Są bowiem ćwiczenia, które mogą wręcz zaszkodzić.

AM



Papierosy

i ciąża

Większość osób zapytanych jaki nałóg uważają za najbardziej szkodliwy odpowie: alkoholizm. I rzeczywiście nałóg ten niszczy człowieka psychicznie i fizycznie; co do tego istnieje zgoda lekarzy i naukowców. Niemniej w naukowych kołach lekarskich istnieje też prawie całkowita jednomyślność co do wyjątkowej szkodliwości, dla organizmu ludzkiego, a szczególnie dla długowieczności człowieka i kobiet w okresie ciąży, palenia tytoniu.

W określonych warunkach skutki tego nałogu w szkodliwości swej przewyższają ujemne skutki spożywania alkoholu.

Dane statystyczne wykazują, że palenie tytoniu łączy się wyraźnie ze skracaniem długowieczności. A skracanie to jest proporcjonalne do ilości palonego tytoniu.

Palenie tytoniu szczególnie szkodliwe jest dla przyszłych matek. W Stanach Zjednoczonych, w oparciu o przeprowadzone liczne badania, biolog dr Ravnold Pearr w obszernej swej pracy stwierdził, że jeśli przyszłe matki palą papierosy, to istnieje znacznie większe ryzyko przedwczesnego porodu, niż u kobiet niepalących. W grupie kobiet, które nie paliły, lub paliły znikomą ilość papierosów było 11% przedwczesnych porodów, w grupie palących około 10 papierosów dziennie, już 18,5%, a w grupie kobiet palących od 10 do 30 papierosów dziennie, w okresie ciąży. Ilość przedwczesnych porodów wzrosła do 23,5%. Z tych obserwacji i statystyk uczony wysnuwa wniosek, że nikotyna, której właściwością jest kurczenie naczyń krwionośnych, utrudnia przepływ krwi do łożyska.

Również szkodliwe, choć w mniejszym stopniu jest palenie w okresie karmienia, a nawet palenie tytoniu przez inne osoby, w pomieszczeniu, gdzie przebywa niemowlę.

Otworzyła torbę, wydobyła parę książek, które podała Józefiakowi, potem już więcej nań nie zważając zwróciła się do kobiety.

— Tu jest dla Stasia kurtka i buty dla Władka. Wyszorujcie ich, matko, należycie i poslijcie z tą moją kartką na Ogrodową do pana Hilda. Dosyć, chłopaki, baki zbijać, trzeba wam na ludzi wyjść. Dla Anusi tu jest skrajana spodniczka i bluzka, zszyjcie jej to, po niedzieli do szwalni ją zabiorę. A jakże tam komorne, węgiel jeszcze macie?

Józefiak stał z książkami w garści nieruchomy, ponury. Czapkę miał na głowie, palto na ramionach, po twarzy latały mu myśli beładne, walka, bunt, wstyd, upór. I stał tak podczas całej rozmowy o kwestii życia i dachu tych piskląt, które swą nędzę jemu zawdzięczały, i spod oka patrzył na Kazię.

Załatwwszy kwestię bieżących potrzeb, zwróciła się do dzieci, twarz jej się rozjaśniła prawie dziecinną uciechą. Wzięła delikatnie za ucho Staska i zawołała:

— A teraz bacznosc: *Ojciec nasz* zmówi Hela, *Zdrowas* Władek, a ty, gołębiarzu, *Wierzę!* Niech no mi się kto zmyli!

— Ojciec nasz, którzyż jeś! — zaczęła świergotać Hela zwracając się do obrazka Częstochowskiej.

Józefiak powoli sięgnął ręką, zdjął czapkę, Andrzej powstał z kufierka, chłopcy półgłosem szepcąc wtórowali. Kazia patrzyła na ołowiane niebo za oknem i poruszała ustami powtarzając serdecznie modlitwę. I była ta izba jak szary padół ziemi pracowitej i znojnnej, na której zakwitł jakby złocień ta kobieta — kwiat polny, a nad nią skowronczym świergotem unosiło się ku Bogu malutkiej Heli *Ojciec nasz*.

Za drzwiami czekała Tomaszowa i na głos pacierza zajrzała także. Józefiak się obejrzał i usunął.

— Wejździe, toć was nie zjem! — mruknął.

Kazia rozdawała jabłka i serdeczne słowa, dzieci skakały z uciechy dumne że się żadne nie zmyliło, i wszystko żegnało ją, cisnęło się, coś jeszcze opowiadało i otoczona tą gromadką wydołała się wreszcie na schody.

Józefiak skłonił się, wyciągnęła doń rękę.

— Liczę tedy na pana — rzekła.

Nic nie odpowiedział, obejrzał się, czy Tomaszowa nie patrzy, i pocałował jej rękę.

Poszli na strych.

Facjatka to była pełna zakamarków, z oknami jak wyłoty olbrzymich armat.

I tu było pełno ludzkiego mrowia, i tu ciasno od sprzętów bez żadnej wartości.

Ambroziak, kaleka o jednej nodze, siedział u warsztatu stolarskiego i rzeźbił w debinie. Stary jego ojciec mieścił się w kącie ze swą introligatorską prasą i narzędziami, na ziemi siedział chłopak z ogromną głową, miną idioty i bawił się skrawkami papieru, a na łóżku leżała dziewczynka woskowo blada, suchotnica widocznie.

Ambroziakowa, matka, żona i opiekunka całej tej rodziny, powitała Kazię uśmiechem prawie wesolym.

— Paniusiu złocista, a toć nam się zdały wieki, żeście do nas nie zajrzeli. Myśleliśmy, nieszczęście jakie. Cośmy się z Julką namodlili! — Ociec, pani przysła! — krzyknęła, trącając na drugim łóżku leżącego mężczyznę.

Ten ociemniały był i głuchy zapewne, bo podniósł głowę i odparł kaszłąc:

— Coś by kwiecie czuć!

— Gorzej mu? — rzekła Kazia podając chorej dziewczynie wazonik kwitnący.

Podeszła do warsztatu, przywitała rzeźbiarza, spytała starego introligatora o robotę, spytała o Wicka, czy nie spocił co u majstra, o Kazika, czy mu się ręka zagoiła, dała jabłko idiotcie i wreszcie zawołała Andrzeja, by obejrzał rzeźbę.

— Śliczna robota! — zdecydował szczerze.

— Udała mi się! — uśmiechnął się uradowany Ambroziak.

— To do ołtarza, proszę pana, do kapucynów, cały dębowy będzie, to słupek około cyborium. Odpryskuje mi tylko, psia-krew, dębina.

— A nie klnij, poganinie! — upomniała żona. — A jeszcze o ołtarzu mówią.

Podawał zyłdek Andrzejowi, spojrział nań uważnie. Był cały ślicznie artystycznie rzeźbiony.

— I to wasza robota?

— A moja. To z tych czasów, kiedy tu jeszcze pani do nas nie wstąpiła; nie było chleba, ledwie ze szpitala wyszedł. nuda i nędza żarła. Chłopcy coś niecoś zarobili, ale nas tyle tu kalek. Ani się najęść, ani z głodu zdechnąć, a najgorzej nuda. Ja, panie, bez roboty — trup. Chory, słaby, kaleka, takiego ludzie zdrowe popchną, podepcą i tyle. Aż tu raz Kazik mi przynosi kawałek olszyny, drugi raz kawałek, trzy ino dłułka miałem, mi warsztatu, ni żadnego narzędzia, bo wszystko szpital zjadł, ani nie myśleli, że żyw zostaną. Nie śmiem pytać chłopca skąd masz drzewo, rozumiem, że ukradł, jak przyzna się, trzeba go będzie sprać i kazać odnieść, a tu do tego drzewa ręce mi się trzążą. Zaczęłam robić, jakby mi zdrowie i życie wróciło, ten ci zyłdek jest. Żona mówi, że trzeba go do kościoła dać, bo grzeszny, ale jak na niego patrzę, to mi się zda, że przedzej rękę dam sobie uciąć.

— Ręki waszej szkoda ucinąć, śliczne te wasze roboty — nie rzemieślnicze!

— Jeszcze ja nie tak umiem. Matko, pokażcie panu skrzynkę!

Kobieta dobyła z kufierka mały przedmiot i przez fartuch podała go szepcąc:

— Ino by pani nie dojrzała, bo to dla niej on to dłubie nocami. Dla pani, co ja nam Bóg dał, jako swego anioła stróża. To pańska żona? Oj, łaskę pan ma u Pana Jezusa, musiał panu taką żonę matka wymodlić, wyprosić. Musi ją pan miłować jako duszę. Dajże wam, Boże, jasną dolę i zdrowie, i działki piękne i jako ona złociste! Józef, odpowiedz panu, jako to było z nami.

— Ano, jak pan widzi, tylko ja nie miał warsztatu, ojciec prasy, Julka i teś łózek, Wicek butów, żeby na robotę iść i co dzień „pykawy” kwakał i kukał, a ziąb był, a głód! Ot, co było robić, no — i patrzajcie: Wicek wrócił karetą z pania. Obejrzała nas, pogadała mało wiele i w mig postawiła nas na nogi. Za czym od nas do innych poszła — tak ci Wicek dla całej posesji Opatrzność przywiózł. Karetą, bestia, przywiózł!

I zaśmiał się serdecznie Ambroziak, i ze śmiechu tego oczy mu zwilgotniały, że je rękawem musiał obetrzeć.

Andrzej obejrzał się na Kazię. Siedziała na łóżku suchotnicy i rozmawiała z nią. Poczula jego wzrok i powstała, zaczęła się żegnać. Tomaszowa zabrała książki oprawione i wyszli żegnani błogosławieństwem.

CREDO

Nie odkrywaj kart, gdyś niewiele wart.

IDEALISTA

W poszukiwaniu ideału doszukał się — moralu.

PRAWDOMÓWNY

Powiedział co wiedział — odsiedział.

SŁABOŚĆ UCZUĆ

Dając swym uczuciom ujście wciąż zmieniała zamążpójście.

MATURZYSTA

Zamiast zdać maturę — zaliczył chałturę.

PASIEKA

Nie ma ciszy i spokoju, kiedy same trutnie w roju.

O SĄSIADACH

Wiedzą sąsiedzi, kto za czym śledzi.

WÓŁ

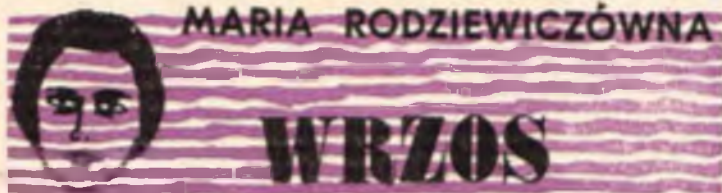
I wół pracować nie może, gdy się tylko w niego orze.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” w rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153 20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smalna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 474 T-32.



Dziatwa pierzchła, kobiety przypominały, że śmiecia pełno po stancjach, śmiecia, o które „pani” zawsze wojuje, i uspokojone, że Opatrzność ich nie opuściła, wróciły do swych nor, a na podwórzu zostali oboje Saniccy, stróż, Tomaszowa i zbliżył się ku nim garbaty mały jegomość, którego Kazia pozdrowiła, jak dobrze znajomego.

— Dzień dobry, panie Wierzbicki. Dobrze, żeście Sobieskich się pozbyli, zakała to była domu. A proszę o listę zaległości komornego.

Jegomość stanął przed nią, pocałował ją w rękę, a potem oczy zamknął, twarz mu się skurczyła, otworzył usta:

— Kwa, kwa, kwa... — wybełkotał krzywiąc się i zaciskając pięści z wysiłku.

Andrzej, który się całej scenie przyglądał zrazu trochę zgorzszony, potem zdumiony, potem zaciekawiony, teraz poczuł taką potrzebę śmiechu, że parsknął tak szczerze, jak dawno się nie śmiał.

Kazia się obejrzała na niego i po jej twarzy latało drżenie nerwowe.

— *De grace, ne me faites pas perdre mon sérieux* — szepnęła prędko i zwróciła się do nieszczęsnego jękały:

— Ja właśnie pamiętam o kwartale, panie Wierzbicki, i proszę o listę.

Ale niestety, każdy głuchy udaje, że słyszy; kulawy rad by tańczyć, jękała nigdy nie traci nadziei, że będzie Demostenesem.

I Wierzbicki, zamiast od razu oddać listę, miał papier w ręku i znowu oczy zamknął.

— Go, go, go...

— Wiem, gospodarz dusi — odpowiedziała Kazia.

— Ko, ko, ko...

— Komornikiem grozi. Dobrze, dobrze, dziś to załatwię i kto nie może naprawdę płacić, za tego panu oddam. Żegnam pana tymczasem, bo muszę obejść swą czeladkę.

Pół gwałtem wzięła mu papier z ręki i skinęła na Tomaszową i Andrzeja.

— Pa, pa, padam! — bełkotał Wierzbicki.

— Padam do nog! — szepnęła śmiejąc się swobodnie.

— Przeklęty jękała! — mruzczała Tomaszowa. — Co nie dogada, to nadokucza. Do Ambroziaków idziem, paniusiu? Dla Julki pewnie wazonik?

— Ma pan już dość wizyty?

— Nie. Bawię się i zaciekawia mnie to wszystko. Służę do końca.

— O, to dopiero początek!

— O! — zauważyła poufale Tomaszowa, a ja myślałam, że to mąż pani.

— A dlaczego nie? — uśmiechnęła się.

— No, bo nie, kiedy pani „pan” mówi.

— A co wam się zda, kim jestem?

— Juści nic złego, bo nasza pani nie tak, jak to bywają. Z ciekawości pan przyjechał albo od „Kuriera”.

Kazia szła naprzód po stromych i nic nie mówiła. Na każdym piętrze we wszystkich drzwiach czatowali na nią ludzie, ale się nie naprzykrzali prośbą, nie zatrzymywali. Wiedzieli że nikogo nie minie, nikomu czasu nie poskapi. Patrzyli tylko za nią, a w mieszkaniach rozlegało się zamiatanie i sprzątanie. I głosy dziecinne powtarzające jedno przez drugie: *Pod Twoją obronę, Dziesięcioro, Wierzę, Aniele Boży.*

— Huncwoty, andrusy, jakie ci to na jabłka chciwe. A podczas to kijem nie nagnać do pacierza! — mruzczała Tomaszowa.

Na drugim piętrze spotkali brodatego mężczyznę w obszarpanym paltocie narzuconym tylko na ramiona. Schodził spiesźnie. Zatrzymała go Kazia.

— Dzień dobry, panie Józefiak. Proszę chwilę zaczekać, bo mam do pana interes.

Mężczyzna przywarł plecami do ściany, nie patrzył na nią, twarz miał złowieszczą.

— Spieszno mi, nie mam czasu — mruknął.

— Pięć minut tylko. Mam wieści o Kurkowskim, parę książek dla pana i polecenie.

Drab nic nie rzekł, ale zawrócił i otworzył przed nią drzwi swego mieszkania. Izba to była zapchana dziećmi i gratami bez żadnej wartości. Na widok męża Józefiakowa zdumiała. Wyleciał zbuntowany i wściekły, odgrażając się na „panów”, wracał cichy i pokorny. Rzuciła się do Kazi, podała jej stolek jedyny, dla Andrzeja otarła fartuchem kuferek. Dzieci małe i duże obstąpiły wnet Kazię, a ona gładząc je po twarzach i główkach mówiła do Józefiaka:

— Pan Twardowski pisze mi, że Kurkowski rzetelnie pracuje, zdrow i zadowolony. Mury fabryki już stoją, maszyny obstalowane tu, w Warszawie, i lada dzień będą wyprawione. Otóż prosi, żeby mu wyszukać pięciu zdolnych ślusarzy i wraz z maszynami wysłać. Pomyślałam tedy, że mi pan pomoże i doradzi. Ma pan pewnie kolegów dość rozwiniętych, żeby zrozumieli myśl pana Twardowskiego.

— To każdy, kto nie bydlę robocze, zrozumie.

— Więc mi pan takich zarekomenduje. Wie pan warunki i statuta?

— Wiem, kto wolny i sam, to szczęśliwy.

— Pan tak mówi, jakby i tym swoim braciom zazdrościł. Chce pan, proszę jechać razem.

— Pewnie, a co z tym zrobię? Rentę im zostawię na życie, czy potopię w Wiśle!

Wskazał na kupkę głów jasnyc u kolan Kazi.

— To już mój kłopot będzie.

— A, bo to prawda! Zresztą, co mają żebrać? Niech zdychają ze mną razem!

— Bajasz pan! Ja pierwsza im żebrać nie dam. Dla Władka i Stasia mam robotę. Anusia może już szyć się uczyć.

— A Hela może na guwernantkę! — sztydził.

— Hela zostanie z matką niańczyć Jasia. Hela malutka, ale bardzo mądra — prawda? — Pochyliła się do sześciolatniej dziewczynki, która najbliżej stojąc patrzyła jej w oczy, przekrzywiając główkę jak ptaszę.

POZIOMO: 1) zarządzana jest przez biskupa, 5) dziś tu, a jutro tam, 10) wysmukły pomnik, 11) odszczepieniec, zdrajca, 12) miłośnik piękna, 13) jeden z trzech królów, którzy przybyli do Betlejem, 15) amant, 16) litery na krzyżu, na którym umarł Chrystus, 19) przełożony klasztoru, 21) akt ostatniej woli, 25) kara polegająca na zakazie wykonywania przez duchownego czynności religijnych, 26) podobny do pluszu, 28) kuzyn jelenia, 29) stempel do wytłaczania, 30) w zodiaku, 31) orszak podróźnych na pustyni.

PIONOWO: 1) niewielka budowla wiejska, 2) tytułowa bohaterka tragedii Sofoklesa, 3) część mszy, 4) skórzane worki podróźne przewożone na grzbietach zwierząt, 6) odmiana jabłka, 7) skład, 8) muzyk kościelny, 9) kieruje łodzią, 14) dawny przeciwnik, 17) wygolony krządek na głowie duchownego, 18) powszechny akt łaski, 20) jedna z bohaterek „Cichego Donu”, 22) wielodniowe nabożeństwo, 23) styl pływania, 24) antonim zysku, 27) fabryka przysłowiowego srebra.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 33”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 29

POZIOMO: ambrozja, szyfr, western, Ewaryst, nawias, nowicjat, Etiopczyk, druk, uzda, pustkowie, harmider, grzywa, Różycki, równina, hałas, latarnia.

PIONOWO: adwent, biskwit, operator, Jena, znamię, fryzjer, metodysta, statyka, uczulenie, Bucharą, poprawka, dorożka, Irydion, wiecha, parafa, arka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 24 nagrody wylosowali: Michałec Danuta z Krakowa i Stanisław Koniarek z Będzina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 33

